PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

Okres XI-ej Olimpjady

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 68 (1214) NR 68 | DNIA 10 SIERPNIA 1936 ROKU | ROK XVI

Dramatyczna walka sztafety 4X400 mtr.

Piłkarze w półfinale

po sensacyjnem zwycięstwie nad Anglją

Strzelec, kpt. Karaś zdobywa medal bronzowy



MAGICZNE SZTUKI
demonstruje we wsi olimpijskiej Matyas.

NORWEGJA - WŁOCHY i POLSKA — PERU

BERLIN, 9.8. Tel. wł. — Olimpijski turniej piłkarski zbliża się w szybkiem tempie ku końcowi. Przyniósł on polskim piłkarzom sukcesy, przekraczające najśmielsze oczekiwania. Liczyliśmy na zwycięstwo nad Węgrami, ale mało było nadziei by pokonać przedstawicieli Brytanji.

Dzięki dwu tym sukcesom Polska zakwalifikowała się do półfinału, w którym los sprzęgnął ją z egzotyczną drużyną Peru.

Mecz odbędzie się we wtorek na głównym stadjonie, co jest wysoce korzystne, gdyż gracze nasi mogą po ostatnich wysiłkach na leżycie odpocząć.

Jakie są szanse Polski w walce z reprezentantami południo-amerykańskiego piłkarstwa?

Odpowiedź jest niełatwa, już choćby ze względu na brak jakichkolwiek możliwości porównawczych. Peru w pierwszem spotkaniu zwyciężyło Finlandję w stosunku 7:3, a wczorajszy mecz z Austrją wygrało dopiero po przedłużeniu, przyczem w normalnym okresie gry wynik brzmiał 2:2 (do przerwy 2:0 dla Austrji). Austrjacy grali dość nieszczęśliwie, strzelili sobie bramkę samobójczą, a pozatem utracili jednego gracza, który skazany był na statystowanie .

Wynik z Austrją wskazywałby na to, że jednak djabeł nie taki groźny. Peru w żadnym wypadku nie dorównuje klasą Urugwajowi, czy Argentynie. Posiada błyskotliwy atak, w którym grają na łącznikach murzyni ze wspaniałym Fernandezem w środku. Pomiędzy atakiem a tylnemi formacjami istnieje już poważna różnica na korzyść pierwszej linji.

Utrata trzech bramek w meczu z gładko pokonaną Finlandją jest tego wymownym wyrazem. Również w meczu z Austrją tyły nie były najlepsze, a o ostatecznym wyniku zadecydowała energja napastników, która chwilami przybierała niedopuszczalne formy. Dlatego też należałoby sobie życzyć, by mecz spoczął w ręku doświadczonego, energicznego arbitra.

Naogół nie oceniamy szans naszej drużyny pesymistycznie. Wszystko zależeć będzie od tego, jak defensywa nasza da sobie radę ze zgrabnie kombinującym technicznie, wysoko zaawansowanym napadem. Pozatem wydaje nam się, że dobre widoki otwierają się przed napastnikami polskimi, tembardziej, że Peruańczycy nie grają systemem defenzywnym.

środkowy pomocnik idzie daleko do przodu.

Jest to więc doskonała okazja do przebojów i nagłych wypadów, w czem obecnie celujemy.

W drugim półfinale zmierzą się Włosi z Norwegami. Mecz ten odbędzie się już w poniedziałek. Mimo wysokiego zwycięstwa Włochów nad Japonją faworyzujemy bezwzględnie Norwegów, którzy potrafią okiełznać temperament południowców i dadzą im fizycznie radę.

W wypadku zwycięstwa Polska grać będzie w sobotę mecz finałowy o złoty lub srebrny medal. Gdyby nie powiodło się z Peru, wówczas pozostaje nam w czwartek mecz o trzecie miejsce z drużyną, pokonaną w drugim półfinale.

Mamy nadzieje, że nie dojdzie do tej ewentualności. W każdym razie fakt, że drużyna Polska wystąpi na głównym stadjonie w obliczu 100.000 widzów, rekrutujących się z całego świata jest pierwszorzędnym czynnikiem propagandowym, za który piłkarzom należy się uznanie.

N. S.



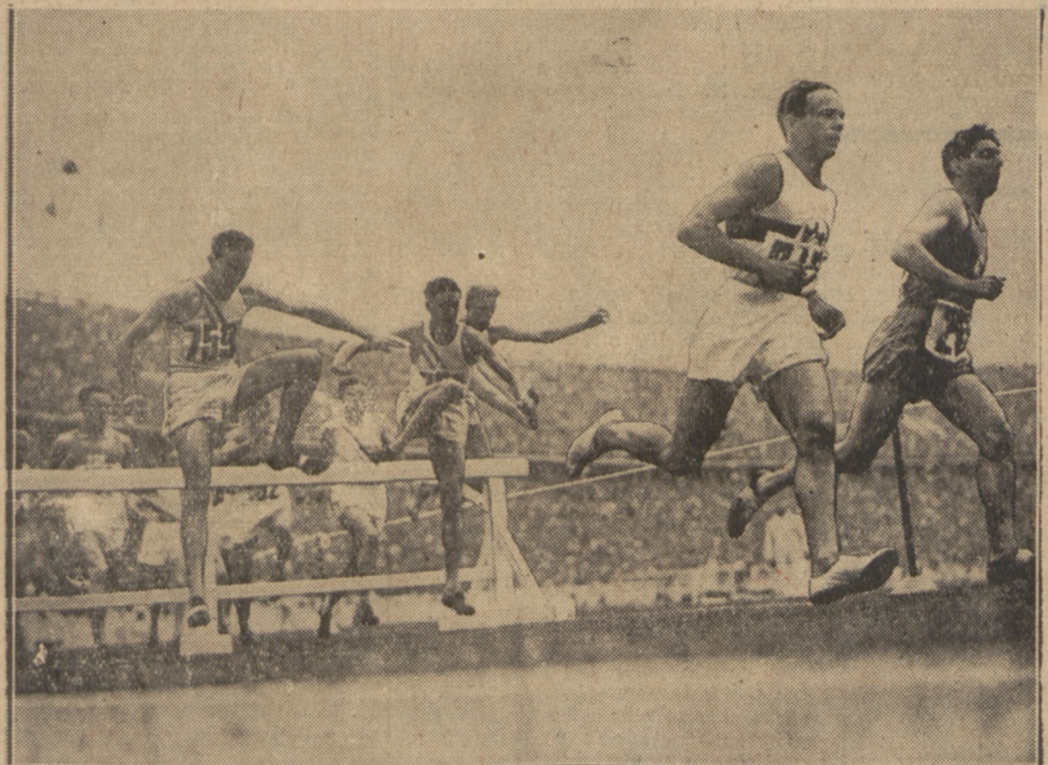
CO BĘDZIE NA OBIAD?
Kulinarną pogawędkę z mistrzem kuchni ucinają Bocheński, Karliczek i Przybyła — opiekun naszych pływaków.



GLEEN MORRIS DOTRZYMAŁ SŁOWA
i wygrał olimpijski dziesięciobój. Zapowiada on nowy rekord świata. Czy dotrzyma teraz przyrzeczenia.



PETEREK SPÓŹNIŁ SIĘ NIECO
i obrońca angielski zdołał wybić piłkę daleko w pole. Drugi Anglik leży na ziemi.



HOPLA PRZEZ PRZESZKODY!
Dompert (Niemcy) i Rerolle (Francja) prowadzą narazie bieg 3 klm., który potem wygrają dwaj Finlandczycy Isohollo i Tuominen.



ŻÓŁTA REKORDZISTKA ŚWIATA
Japoneczka Maehata wstępuje w ślady mężczyzn swego kraju. Już w pierwszym przedbiegu 200 mtr. st. klas. pobiła rekord Niemki Geneger (3 m. 01,9 sek).



KHADR EL TOUNY
zdobył w wadze średniej podnoszenia ciężarów medal dla Egiptu.

N. Sussermann

Ten mecz był naprawdę zagadką...

Berlin w sobotę.

„Mecz Polska — Anglja jest zagadką. Wielką zagadką!

„Ze względu na siły defensywne forytujemy Anglików, zdając sobie zresztą jasno sprawę, że Polacy będą conajmniej tak ciężkim przeciwnikiem, jak przed dwoma dniami Chińczycy.

„Wbrew ogólnej opinji opowiadamy się zdecydowanie za Polakami".

WSZYSCY MIELI RACJĘ

Tak brzmiały trzy opinje, trzech różnych gazet berlińskich w sobotę 8-go sierpnia. W rzeczywistości wszyscy trzej opinjodawcy mieli rację! Słuszność mieli ci dwaj panowie, którzy w kalkulacjach swych wywnioskowali, że szanse Polski w walce z W. Brytanją są b. niepewne i słuszność miał też ten jeden optymista, nieznany przyjaciel, który niewzruszenie głosił, że Polska jest kandydatem do jednego z najpoważniejszych miejsc w turnieju piłkarskim.

Anglicy okazali się przeciwnikiem, przed którym wypada uchylić w najwyższem uznaniu czoła. Chcielibyśmy bowiem zobaczyć drugą taką drużynę w Europie, która mając na dwadzieścia minut przed końcem mecz przegrany 1:5 (!) zdolna jest do tak kolosalnego zrywu!

Do wyczynu takiego nie wystarczy jedynie doskonała kondycja fizyczna, ale potrzebny jest również hart i wytrzymałość psychiczna, jaką dać może tylko specyficznie angielskie wyszkolenie sportowe.

REAKCJA GODNA MISTRZÓW

Z drugiej strony i nasza drużyna zasługuje na najwyższą pochwałę. Zasługuje dlatego, że utraciwszy pierwszą bramkę w 26-ej minucie, wbrew dotychczasowym zwyczajom, nie załamała się, lecz z uporem dążyła do wyrównania straty. Ufając własnym siłom, rzucono się ambitnie do dalszego boju i w nagrodę uzyskano też odpowiedni rezultat.

A co potem?

Co stało się potem, to już pozostaje tajemnicą niezbadanych dróg, jakiemi kroczy dusza ludzka, zdolna do tak nagłych i gwałtownych kontrastów! Dlatego też mogło się zdarzyć, że ci sami ludzie, którzy przed chwilą jeszcze tak pewnie panowali nad sobą i swemi nerwami, nagle, utraciwszy jedną bramkę, opętani zostali jakimś fatalnym przestrachem. Sparaliżował on ich zdolność bojową, spokój i wiarę w swe siły, zachwiał tą wspaniałą pewnością, z jaką do tego czasu stawiali czoło możnemu przeciwnikowi.

GENJALNA REŻYSERJA MECZU

Mecz był ciężki, bardzo ciężki. Właściwe pojęcie o gigantycznej walce, jaką stoczono w sobotę po południu na stadjonie pocztowym w Berlinie mieć może tylko ten, kto był świadkiem widowiska o tak dramatycznem napięciu i potęgujących się efektach.

Najpierw więc ciężki wstępny bój! Sondowanie sił, szukanie czułych miejsc, któremi możnaby dosięgnąć „wroga". A gdy po 26-ciu minutach pada pierwsza bramka dla Brytanji, nikt w kolonji polskiej nie śmie już nawet myśleć o zwycięstwie. Jak bowiem zmusić do kapitulacji tę twardą obronę, mającą oparcie o wspaniałego środkowego pomocy Joy'a? Jak zdobyć się w obliczu niej na strzał trafny i skuteczny?

OD PESYMIZMU DO ENTUZJAZMU

Szczytem marzeń wydaje się więc wyrównująca bramka. Nieprawdopodobne staje się rzeczywistością!

Polska wyrównuje! Wyrównuje i prze dalej! Gra, kombinuje, nawet strzela. I wreszcie na trzy minuty przed upływem pierwszej połowy wzbija się potężny okrzyk radości! Jest i druga bramka dla Polski!

Prowadzimy 2:1, jednak nikt nie wierzy jeszcze w trwałość tego sukcesu. Z drżeniem serca oczekuje się dalszych ciężkich, niestety, jakże ciężkich! — chwil gry. Gdy w trzeciej minucie pada trzecia bramka, otucha wstępuje w serca.

PROWADZIMY — ALE MAMY RESPEKT

O respekcie, jaki wywołuje jednak gra przeciwnika świadczy fakt, że nawet i w tym okresie nikt nie jest jeszcze pewien ostatecznego wyniku. Niepokój zdaje się być jednak płonny. Nic nie może utrzymać polskiej drużyny. Pada bramka czwarta i piąta. Wszystkie wspaniałe, wszystkie imponujące.

Czyż mamy więc powód do niepokoju?...

A jednak trudno jakoś uwolnić się od zmory. Wciąż nerwowo spoglądamy na zegarek, którego wskazówki posuwają się... tak wolno!

Na boisku nastrój wydaje się być odmienny. Drużyna polska widocznie otrząsnęła się ze zdenerwowania, gra z flegmą.

Czyżby miał to być pierwszy sygnał kończących się sił, czy też tylko pewność zwycięzcy?

OTO BRYTYJCZYCY!

I w tym właśnie momencie ujawnia się wielkość Anglików. Ich genjalna umiejętność koncentracji, zmobilizowania wszystkich sił i rzucenia na szalę raz jeszcze tak wielkich zasobów energji, że znarkotyzowany własną pewnością przeciwnik staje nagle przed sytuacją, jakiej nie oczekiwał, i z której trudno mu znaleźć wyjście, o ile nie posiada równie wielkich zalet jak sportowcy Albionu lub przynajmniej sporej dozy rutyny.

Poczciwym naszym graczom zabrakło jednego i drugiego. To też utraciwszy drugą bramkę i znalazłszy się w obliczu wroga zupełnie świeżego i gotowego do pełnego uderzenia stracili spokój, rzucili się do heroicznej, jednak mało skonsolidowanej obrony. I tylko dzięki temu dojść mogło do fatalnego stanu 3:5, a w krótce potem 4:5.

Cały wysiłek zawisnął na włosku.

POLACY PRZYTOMNIEJĄ

W tym momencie następuje jednak ponowna reakcja. Polacy spostrzegłszy, iż jeszcze chwila, a stracą wszystko co było już w ich pewnem, jak się zdawało, posiadaniu, raz jeszcze zerwali się do lotu. Raz jeszcze skupili się w sobie i rozpoczęli bój o byt. Jaki byłby ostateczny rezultat, gdyby gra trwała o pięć minut dłużej, tego nie chcemy przesądzać.

Na szczęście dobroczynne wskazówki ani przez chwilę nie spoczęły w rytmicznym swym marszu i nadchodzi moment kończący wyczerpującą do ostatnich granic, a zwycięską dla Polski walkę.

TRZY FAZY:

poprawna, zwycięska, tragiczna

Historja spotkania z Wielką Brytanją

Tych kilka słów nie jest w stanie nawet w przybliżeniu oddać dramatycznego napięcia i tragicznych przeżyć widza polskiego, który z wyżyn najpiękniejszego triumfu ujrzał nagle dno katastrofy.

*

W pierwszej fazie gry decydującą rolę odegrała dobra postawa naszych formacyj defenzywnych. Na ich barkach spoczął niemal cały ciężar, gdyż napad z trudem tylko utrzymywał przy nodze piłkę, ograniczając się do sporadycznych niezbyt dokładnie opanowanych akcyj.

W okresie tym szli o lepsze w pomocy Wasiewicz z Dytką i Kotlarczykiem. Doskonale spisywał się Gałecki, pewnie sekundował Martyna, ani przez chwilę nie tracił spokoju Albański.

Po utracie pierwszej bramki, która była do pewnego stopnia wynikiem nie opanowania nerwów, coraz lepiej pracować zaczął napad, operujący długiemi dalekiemi podaniami na skrzydło.

Przebicie się frontem było wobec sił fizycznych przeciwnika prawie wykluczone. Linję obronną Anglików można było conajwyżej sforsować precyzyjną przyziemną kombinacja nie odpowiadała ona jednak Peterkowi, a w niemniejszym stopniu i Godowi, to też tego rodzaju akcje szły raczej strona prawa.

Energja i ofiarność Goda naprawiła jednak wszystkie jego niedociągnięcia techniczne. Dzięki tym walorom zdobył on wyrównującą bramkę, która dla dalszego przebiegu miała decydujące znaczenie.

*

W drugiej fazie cała drużyna była już niemal równomiernie w akcji. Napad szedł coraz sprawniej, w grę wciągano też Wodarza, który się stopniowo rozkręcał. Rola jego byłaby zapewne jeszcze bardziej efektowna gdyby God pamiętał więcej o podawaniu na lewą stronę. Było to tembardziej konieczne, że ani Peterek, ani też Szerfke nie wykazywali inklinacji do celnych strzałów.

Mimo tych usterek gracze w okresie tym zasłużyli na pochwałę, gdyż walczyli brawurowo, przyczem Piec miał możność ponownie wykazać poprawę w stosunku do meczów w kraju. Szybko okazało się, że obaj skrzydłowi są najgroźniejszą bronią naszego ataku: szczególnie Wodarz zdobywał się na strzały, które w podziw wprawiały siedzących obok nas dziennikarzy angielskich. Przy sposobności pozwalamy sobie zapytać, czy nie byłoby wskazane powierzyć Wodarzowi egzekwowanie rzutów wolnych w pobliżu pola karnego?

*

Jak doszło do trzeciego najbardziej tragicznego okresu na to trudno znaleźć odpowiedź. Zdaniem naszem większą rolę, niż osłabnięcie fizyczne, które nie było zbyt wyraźne, odegrało załamanie się duchowe.

Nastąpiło ono po utracie drugiej bramki, przy stanie 5:2 na naszą korzyść.

I tu odnajdujemy jeden poważny mankament naszej drużyny: mając tak zdecydowaną przewagę bramkową nie miała ona racjonalnego powodu denerwować się. Należało grać nadal spokojnie tym samym stylem, który dał tak dobre efekty.

W drużynie powinien był znaleźć się choćby jeden zawodnik, który energicznem wystąpieniem potrafiłby uspokoić swych kolegów, narzucić im swą wolę i dyrektywy.

Stwierdzenie faktu tego jest ważne ze względu na czekające nas aż dwa dalsze spotkania, w których łatwo wytworzyć się może identyczna sytuacja.

Po utracie drugiej bramki należało znów forsować przyziemne podania, o który przypomniano sobie dopiero wówczas, gdy wynik brzmiał 5:4.

Krytyka trzeciej fazy gry jest trudna. Faktem bowiem jest, że wszyscy gracze pracowali ofiarnie, faktem, że jednym zabrakło sił, drugim nerwów, że popełniano błędy przy ustawianiu, błędy przy wykopach i błędy przy kryciu. Z chwilą jednak gdy wszystko skończyło się szczęśliwie, wiele można wybaczyć, wiele zrozumieć i usprawiedliwić.

Grę Anglików, a raczej Wielkiej Brytanji, należałoby podzielić na identyczne trzy fazy, jednak w odwrotnym porządku. Anglicy zaimponowali nam ponownie sposobem ujmowania gry, spokojem i niedoścignioną umiejętnością koncentracji. Ta ostatnia zaleta umożliwiła honorowe wyjście z sytuacji, która groziła zupełną kompromitacją.

Graczem wielkiej miary okazał się środkowy pomocnik Joy, doskonale operowały skrzydła, obrona twarda i energiczna, natomiast bramkarz robił mniej pewne wrażenie.

Zaimponowali nam dalej Anglicy żelazną konsekwencją, z jaką przeprowadzali swe akcje. W ostatnich 15 m. szła od tyłu piłka za piłką, każda długa, precyzyjna, pod polską bramkę, gdzie dochodzili w porę gotowi do przyjęcia jej napastnicy.

Metoda ta była dla nas szczególnie groźna, gdyż Anglicy nietylko grali lepiej głową, ale przewyższali też wzrostem naszych obrońców. Będąc w pełnej ofenzywie, wykazali niepoślednie umiejętności techniczne, doskonałe opanowanie ruchów, no, i jak zwykle fenomenalną kondycję.

*

Zawodom przypatrywało się około 6.000 widzów, którzy początkowo przechylali się na stronę Polski. Imponujący zryw Brytyjczyków nie mógł jednak minąć bez wrażenia, to też nic dziwnego, że nie żałowano im dopingu i rzęsistych oklasków.

Sędziował im wspaniale p. Ekloef ze Szwecji. Życzymy sobie, by w dalszych meczach polscy piłkarze natrafiali na podobnych arbitrów.

Przebieg walki

Anglicy: Hill; Holmes, Fulton; Gardiner, Joy, Suthcliffe; Clafford, Schire, Clemens, Riley, Finch.

Polska: Albański; Martyna, Gałecki; Kotlarczyk, Wasiewicz, Dytko; Piec, Szerfke, Peterek, God, Wodarz.

Na linji bocznej sędziował m. in. znany ze wszystkich dotychczasowych spotkań polsko-niemieckich p. Olsson (Szwecja).

Z przebiegu meczu, który naszkicowaliśmy w ogólnych zarysach notujemy dalej bramki: pierwszą zdobywają Anglicy przy tłoku pod naszą bramką, gdy kilku graczy nie może się opanować i zdobyć najsilniejsze odbicie. Strzelcem jest środkowy Clemens w 26 minucie.

Kombinacja Wodarz — Szerfke kończy się na Godzie, który naciskany przez obrońców przebija się i główką zdobywa w 34 m. wyrównanie.

W 42 minucie Piec rzuca aut do Szerfkego, który oddaje mu piłkę spowrotem. Piec podaje ją daleko do środka, obrońca angielski nadaremnie podskakuje, Wodarz momentalnie plasowanie strzela.

Połowa 2:1.

Trzecia bramka w trzeciej minucie jest również dziełem bezpośredniej kombinacji Piec — Wodarz przyczem lewoskrzydłowy strzela wspaniałym szczurem, do którego Hill bezskutecznie robinsonuje.

Czwartą bramkę — ósma minuta — inicjuje Szerfke, — przebija się daleko na lewą stronę, wypuszcza piłkę Wodarzowi, a ten cudnym strzałem pakuje ją nieuchronnie do siatki.

Piąta bramka w 11 minucie powstaje w ten sposób, że Wodarz, otrzymawszy daleką piłkę z pomocy spokojnie ją stopuje, zwodzi Anglika i płaskiem podaniem oddaje do zupełnie wolnego Piecа. Prawoskrzydłowy nie śpieszy się, lecz spokojnie podjeżdża kilkanaście kroków i gdy ma już nad karkiem nadbiegającego od tyłu obrońcę, wali ostro: piła odbija się od słupka i wpada do siatki.

W 26 minucie daleki strzał Clemensa — odbicie od poprzeczki — dostaje się pod nogi nieobstawionego Shearera, który bez trudu lokuje ją z kilku kroków w siatce. W 33 m. daleka bomba Joya przynosi trzecią bramkę dla Anglików, a w 2 m. później ten sam gracz po rzucie z rogu uzyskuje punkt czwarty.

9 bramek w 90 minutach dostarcza widowni dostateczną ilość emocyj.

Norwegja – Turcja	Norwegja 4:0	Norwegja 2:0 (10. VIII.)	15. VIII.
Niemcy – Luksemburg	Niemcy 9:0		
Szwecja – Japonja	Japonja 3:2	Włochy 8:0	
Włochy – U. S. A.	Włochy 1:0		
Peru – Finlandja	Peru 7:3	Peru 4:2 (11. VIII.)	
Egipt – Austrja	Austrja 3:1		
Anglja – Chiny	Anglja 2:0	POLSKA 5:4	
Polska – Węgry	Polska 3:0		

GRATULACJE PREZESA

Po zwycięstwie nad Anglją piłkarze otrzymali szereg depesz gratulacyjnych. M. in. Bończa - Uzdowski zatelegrafował: „Dziękuję za już i proszę o jeszcze".

Piłkarze odpowiedzieli na to depeszą: „Wykonano według rozkazu!"

ZASŁUŻONE ZWYCIĘSTWO

BERLIN, 9.8. — Tel. wł. — Po meczu kolonja polska była tak wyczerpana, że nie dawano upustu nawet wielkiej radości. Przy wyjściu z loży reprezentacyjnej spotykamy gen. Roupperta.

Mecz ten kosztował mnie pół zdrowia.

Rozgorączkowany jest również płk. Glabisz, który daje wyraz identycznej opinji.

W loży reprezentacyjnej pierwszy składa gratulacje prezes Federacji czeskiej prof. Pelikan, który nie omieszkał nawet wejść do szatni i złożyć życzenia naszej drużynie.

Prof. Pelikan stwierdza, że Polska wygrała zasłużenie. Gra ona znacznie lepiej, niż przed laty.

Inż. Fischer jest również zdania, że zwycięstwo przypadło drużynie lepszej, nie rozumie jednak przyczyn tak nagłego załamania się Polaków.

Oficjalny delegat federacji brytyjskiej p. Wrefod Brown oświadcza nam:

— Zwycięstwo zostało przy lepszym zespole. Anglicy pokazali jednak, że umieją walczyć. Mecz był b. dobry. Być może, że zaprosimy was kiedyś do Anglji.

NIESŁUSZNE PRETENSJE

BERLIN, 9.8. — Kierownictwo polskiej ekspedycji piłkarskiej uważa, że w okresie ciężkiej próby olimpijskiej każda, choćby najobjektywniejsza i najbardziej życzliwa krytyka jest niedopuszczalna.

Nie będziemy w tej chwili dyskutować tego rodzaju metod wychowczych, które doprowadzić muszą do stworzenia przewrażliwionych histerycznych primadon, a nie twardych i odpornych fizycznie i psychicznie graczy.

A teraz druga rzecz.

Należy wreszcie zrozumieć, że nie jest celem krytyki robienie komuś przykrości. Nie należy absolutnie do przyjemności wytykanie błędów osobom, z którymi utrzymuje się dobre stosunki. Jeśli wskazuje się na pewne wady, to tylko i wyłącznie poto, by zostały one jaknajprędzej usunięte.

Jest to nietylko podstawowem prawem, ale obowiązkiem uczciwego dziennikarstwa, tembardziej, że współpracuje ono w niemniejszym stopniu niż oficjalni mandatarjusze nad rozrostem i potęgą piłkarstwa.

Csik, a nie... Fick

Rewelacja olimpjady pływackiej



KYOKAWA

Zawody pływackie zaczęły się w sobotę przed południem przedbiegami na 100 mtr. st. dow. panów i 200 mtr. st. klas. pań.

Przedbiegi panów stały pod znakiem emocjonującego pojedynku Fick — Csik, wygranego przez Ficka i znakomitych wyników Japończyków. Wszyscy Japończycy, Amerykanie oraz Niemiec Fischer i Węgier Csik osiągnęli czasy poniżej 1 minuty. Najszybsi byli Arai i Taguchi po 57.5, dalej Fick 57.7 i Yusa 57.8.

Doskonale popłynął jeszcze Jugosłowianin Wilfan 1:00,6. Jeden przedbieg był bardzo wolny: Williams 1:01,7.

Do międzybiegów weszło po 2 pierwszych z siedmiu przedbiegów i dwa najszybsze trzecie miejsca: Australijczyk Kendall (1.01) i Fin Hietanen 1.01. Odpadło 4 pływaków, m. in. Węgier Grof, Niemiec Schwartz, Kanadyjczyk Larsen.

Zaraz potem odbyły się przedbiegi na 200 mtr. st. klas. pań. Posypały się rekordy olimpijskie: najpierw pobiła go Niemka Genenger z czasem 3:03 3, potem mała, silnie zbudowana Japonka Macheta 3:01,9.

Styl motylkowy został „skompromitowany". Jedyna pływaczka stosująca go, Brazyljika Lenk, miała czas 3:17,2.

Do międzybiegów weszły trzy pierwsze z przedbojów i dwie najszybsze czwarte. Niemka Hoelzner 3:11,4 i Finka Lappalainen 3:19,7.

Przedbiegi pań na 100 mtr. st. dow. też przyniosły doskonałe wyniki. Rekord olimpijski padł odrazu w pierwszym przedboju — Holenderka Mastenbroeck osiągnęła czas 1:06.4. Jej rodaczka Ten Ouden w drugim przedbiegu była nieco wolniejsza — 1:08,1; zato Angielka argentyńska Campbell wzbudziła sensację swym fenomenalnym czasem 1:06,8. Czasy gorsze od 1:10 były rzadkością.

Oto lista pań w kolejności wyników: Mastenbroeck 1:06.4, Campbell 1:06.8, Ahrens (Niemcy) 1:07.3, Rows (USA) i De Lacey (Australja) 1:08,5, Mc Key (USA) i Wagner (Holandja) 1:08.9, Zapp (USA) 1:09, Dewar (Kanada) 1:09.2, Ahremer 1:09,6, Lenkey (Węgry) 1:09.9.

SENSACYJNY FINAŁ

Finał stu metrów przyniósł ogromną niespodziankę, której nie zapowiadały biegi wstępne w półfinałach, bowiem triumfowali też Japończycy: Tageahic wygrał pierwszy w 57.8, przed Csikiem 58.1, Fickiem 58.2 i Fischerem 58.7, Yusa drugi w 57,5, przed Arai 57.9, Lindgrenem 58.7 i Highlandem 59.4.

Na starcie finału stanęli Arai, Yusa, Lindgren, Csik, Fischer, Taguchi, Fick.

Csik ruszył najszybciej i mimo niezbyt szybkiego tempa (50 mtr — 26,7) prowadził przy nawrocie o metr przed Fischerem. Po 75 mtr Csik jest wciąż na czele. Płynie cudownie, jakby bez wysiłku, miękkiemi pociągnięciami rąk.

Na 90 mtr jest już jasne, że nic mu nie odbierze zwycięstwa; ma pół długości przewagi.

Japończycy gonią go, jak opętani. Napróżno. Tylko Taguchiemu udaje się minąć Fischera, który na 80 mtr przeżywa gwałtowny kryzys.

Amerykanie — rekordzista świata Fick i Lindgren — nie odegrali żadnej roli.

Wyniki: 1) Csik 57,5, 2) Yusa 57,9, 3) Arai 58, 4) Taguchi 58,1, 5) Fischer (Niemcy) 59,3, 6) Fick (USA) 59,7, 7) Lindegren (USA) 59,7.

Międzybiegi na 200 mtr st. klas. pań wykazały, że w finale walczyć będą o pierwsze miejsce tylko Genenger (Niemcy) i Maehata (Japonja). Pierwszy międzybieg wygrała Maehata w 3:06 przed Soerensen i Hoelzner, drugi Genenger w 3:02,8 przed Kasteijn 3:09, Storey i Isberg.

Międzybiegi na 100 mtr były widownią pojedynku Campbell — Ten Ouden. Wygrała Angielka z Argentyny w 1:06,6, Holenderka miała 1:06,7. Fenomenalna na 400 mtr Dunka Kveger była ostatnią.

Pierwszy międzybieg wygrała Mastenbroeck w 1:06,4 przed Niemką Ahrendt i Rawls.

Do finału wchodzą: Holenderki Mastenbroeck, Ten Ouden i Wagner, Amerykanki: Rawls i Mc Kim, Niemka Ahrendt i Argentynka Campbell.

MECZE WATEPOLOWE

Mecze piłki wodnej przyniosły następujące wyniki: Szwajcarja — Islandja 7:1, Austrja — Szwecja 2:1, Niemcy — Francja 8:1, Węgry — Jugosławja 4:1, Holandja — Belgja 1:1, Szwecja — Estonja 11:0, Anglja — Jugosławja 4:3, Francja — Japonja 8.0, Węgry — Malta 12:0, Austrja — Szwajcarja 9:0 i Stany Zjednoczone — Urugwaj 2:1.

Rekord olimpijski frekwencji widzów ustanowiony został przez Berlin w dniu 7 sierpnia. Tego dnia areny wypełniły się ćwierć miljonem widzów.

Cyfra ta składa się z czynników następujących: 100.000 — stadjon lekkoatletyczny, mecz polo konnego Argentyna — Anglja 70.000, spotkanie piłkarskie Niemcy — Norwegja 40.000, po zatem walki zapaśnicze w „Deutschlandhalle", turniej koszykówki, turniej szermierczy, regaty kajakowców, strzelania tarczowe z pistoletu na Wannsee, mecze hokeja ziemnego, scratch kolarski oraz turniej piłki ręcznej.

Był to jednocześnie najtrudniejszy dzień dla sprawozdawcy. Obejrzeć wszystko własnemi oczyma i zdobyć źródłowe informacje mogła tylko liczna ekipa dziennikarzy, w rodzaju tej, jaką zmontował „Przegląd".

100 marek kary

płaci Merkens za... złoty medal

Berlin, 8 sierpnia.

Toni Merkens kreowany był na mistrza olimpijskiego już przed rokiem. Gdy zdobycie mistrzostwa świata na torze w Brukseli nie nastręczyło mu zbyt wiele trudności, zdawało się nie ulegać to wątpliwości.

Merkens reprezentuje wśród amatorów klasę wyjątkową. Są tacy, którzy uważają go za lepszego od obecnych zawodowców. Dawno już miał zamiar przejść na zawodowstwo, ale Niemcy w obawie o złoty medal olimpijski poradzili mu, żeby poczekał.

Zdobycie złotego medalu nie przyszło jednak Merkensowi tak łatwo, jak Niemcy oczekiwali. Przeszedł coprawda wstępne, przedfinałowe kolejki gładko, w finale natomiast napotkał na przeciwnika groźnego. Van Vliet już przed rokiem pokazał swoje pazurki, obecnie podciągnął się jeszcze bardziej. W finale znalazł się Van Vliet po zwycięstwie nad Chaillot (Francja) w czasie 12 sek. Merkens pokonał Polę (Włochy) w czasie 12,2.

Ciemność już opanowywała stadjon, gdy Van Vliet i Merkens stanęli na starcie. Holender obejmuje prowadzenie, Merkens spokojnie jedzie na drugiej pozycji. Na przedostatniej prostej Niemiec przypuszcza atak, równocześnie Van Vliet „szpuruje".

W ostrem tempie mijają obaj zawodnicy łeb w łeb ostatnią krzywiznę, wpadają na prostą i ku wielkiej emocji 10 tysięcy widzów walczą o każdy centymetr. Na kilka metrów przed metą, są jeszcze razem.

Merkens w szaleńczym zrywie rzuca się na wszystkie strony, potrąca Holendra, udaremniając mu normalny finisz. Taśmę mija pierwszy Merkens w doskonałym czasie 11.4 sek., ale Holender protestuje przeciwko nielojalnej jeździe Niemca.

Komisja sędziowska uznała słuszność protestu i ukarała Niemca... grzywną pieniężną 100 marek.

Następuje drugi finał. Znów prowadzi Van Vliet Niemiec czai się na drugiej pozycji. Znów na przedostatniej prostej nawiązuje się niesłychanie zacięta walka. Jadą razem, koło w koło, na krzywiźnie Merkens jest o parę cm. na przodzie i przewagę tę utrzymuje, a nawet na taśmie powiększa ją do pół koła. Czas 11.4.

O trzecie i czwarte miejsce walczyli Chaillot (Francja) i Pola (Włochy). Oba biegi wygrał o długość Francuz w czasach 12,1 i 12 sek., zdobywając bronzowy medal.

Pokonany w sprincie Van Vliet potwierdził swą klasę w wyścigu na 1 km. ze startu stojącego. Był najszybszy i uzyskał czas 1:12, podczas gdy następny skolei Francuz Georget miał gorszy czas o 0.4 sek., a trzeci Karsch (Niemcy) — 1:30.

Wyścig drużynowy na przestrzeni 4000 mtr. wygrała Francja przed Włochami, Anglją i Niemcami. Francja uzyskała czas 4:45.

W tandemach triumfowali Niemcy Ihbe-Lohrenz, wygrywając finał przed Holendrami Leene—Ooms, Francuzami Georget — Matton i Włochami Legutti — Loatti.

BERLIN, 9.8. — Tel. wł. — Dzisiejszy dzień regat w Kilonji był dla nas katastrofalny.

W klasie yolek, w której zajęliśmy bądź co bądź raz jeden trzecie miejsce, choć zwykle byliśmy u szarego końca, tym razem Jensz przybył jako 23-ci, pozostawiając za sobą tylko Urugwajczyka i Czecha. Prowadząca po 6 dniach regat Holandja — ma już 141 pkt.

W klasie „szóstek", gdzie osada yachtu polskiego „Danuta" przez cztery dni była ostatnia, a raz jeden 10-ta, tym razem pozostawiliśmy za sobą dwie osady: Włochy i Francję, zajmując 10 miejsce. W klasyfikacji ogólnej po 6 dniach regat Polska jest ostatnia.

W 1937 r. — nie i za trzy lata też nici

Berlin, w sobotę

Wczoraj w nocy zakończył się kongres Międzynarodowej Federacji Bokserskiej (FIBA). Polska reprezentowana była przez pp. Kuczyka i Rybarczyka.

Obrady miały dla nas bardzo niepomyślny przebieg. Wniosek w sprawie zorganizowania w Polsce mistrzostw Europy w 1937 roku przepadł z kretesem. Mistrzostwa przyznano Italji.

Właściwie sprawa ta była już zgóry przesądzona przez komitet wykonawczy FIBA, to znaczy przez Węgra p. Kankovszkiego, który, jak wiadomo nie jest naszym przyjacielem. P. Kuczyk zaprotestował przeciwko takiemu postawieniu sprawy i zażądał rozpatrzenia sprawy mistrzostw przez kongres. Wnioski polskie zostały zbagatelizowane. Owszem, mistrzostwa zostaną nam przyznane, ale tylko w tym wypadku, o ile Italja w ciągu dwu najbliższych miesięcy nie zgłosi formalnego wniosku o przyznanie im turnieju. Oczywiście, jest zupełnie pewne, że Włosi załatwią we właściwym czasie wszelkie formalności.

Organizację mistrzostw w roku 1939 przyznano Irlandji. Znów nastąpił protest p. Kuczyka, który tłomaczy, że przecież jest zupełnie jasne, że o ile Polska była drugą kandydatką na r. 1937 to automatycznie powinna mieć pierwszeństwo w następnej kolejce: i tę sprawę Polska przegrała. Wobec tego na znak protestu polscy delegaci opuścili salę przy wyborze prezydjum.

Z ważniejszych uchwał kongresu trzeba wymienić zmianę przepisów co do limitu wag. Granice zaokrąglono do ćwierci kilogramów, odrzucając różnice gramowe. Uchwalono również wprowadzenie dłuższych, a mianowicie 2 i pół metrowych bandaży.

Odrzucono natomiast wniosek państw zamorskich, które dążyły do tego, aby ważenie zawodników w turnieju olimpijskim odbywało się tylko na początku turnieju. Bokserzy będą ważeni codziennie o godz. 9 rano. Pierwsza waga odbędzie się w poniedziałek.

Odpowiedzi Redakcji

P. W. Zam., Druskieniki. Trójbój olimpijski — to suma wyników podnoszenia ciężarów oburącz trzema sposobami. Hostin miał 110 klg. 117.5 klg i 145 klg., razem 372.5 klg.

W. Trojanowski

Maleńki zwycięzca gigantycznego biegu

Triumf maratończyków Japonji. Polacy nie odegrali żadnej roli

BERLIN, 9. 8. — Tel. wł. — Olimpjada lekkoatletyczna została zakończona dziś wspaniałym akordem. Gdy o godz. 17.30 przez bramę maratońską wpadł maleńki Japończyk,, Kitei Son, stadjon znów zatrząsł się w posadach od oklasków. A przecież nie zwyciężył Niemiec.

Było bardzo gorąco, gdy 56 zawodników w trzech szeregach o godz. 15 ustawiło się na starcie 100-metrówki.

O godz. 15 min. 3 padł strzał startera, Müllera.

Na czoło wysunął się odrazu Juan Zabala mistrz Olimpjady z Los Angeles. Biegnie w bardzo ostrem tempie. Niedawno przysiągł sobie, że dokona rzeczy niedostępnej dotąd dla nikogo: wygra dwukrotnie bieg maratoński.

Po przebiegnięciu jednego okrążenia na stadjonie stawka zawodników, bardzo już rozciągnięta, zniknęła w bramie maratońskiej. Prowadzi Zabala przed Anglikiem Harper i Włochem Genglieni.

Pierwsze meldunki otrzymujemy z 10-go kilometra. Zabala przebiegł w znakomitym czasie 32:30, za nim o pół minuty jego rodak Dias, potem Indjanin z Ameryki — „Tarzan" Brown, a w pewnym odstępie Anglik Harper i Japończyk Son.

Na 15-tym kilometrze Zabala prowadzi o setki metrów. Brown odpadł za Japończyka, dochodzą natomiast Szwedzi — Enochsson, Palme, Argentyńczyk — Oliwa, Afrykańczyey — Coleman i Gibson.

Na 20 km. Son jest już tylko o minutę za Zabalą. Ale przez następne 5 km. nie może się zbliżyć do Argentyńczyka, który półmetek mija w czasie 1:11:29. Son i Harper mają 1:12:49, Dias — 1:12:59, a dalsze miejsca zajmują: Enochsson, Coleman, Gibson, Brown, Palme i Oliva.

Niebawem zaczyna się tragedja Zabali — przecenił swe siły. W formie, w jakiej się znajdował w zimie, może mógłby wytrzymać to tempo, ale teraz...

Zabala wyraźnie zwalnia. Przewaga między nim a Japończykiem zmniejsza się do 30 sekund, potem do 5 metrów. Mijają go wreszcie Japończyk, Anglik, potem Afrykańczycy i wielu, wielu innych.

Zabala mdleje na trasie. Cucą go. Próbuje biec dalej, męczy się jeszcze przez 4 kilometry i wreszcie na 36 kilometrze rezygnuje.

A tymczasem obraz czołówki wyraźnie się zmienia. Trzej Finnowie: Muinonen, Tamila i Tarkiainen, którzy biegną cały czas razem, prowadząc się wzajemnie, wysforowują się na czoło.

I jeszcze ktoś — mały Japończyk, Nan, ukryty na początku w ogonie wyścigu, mija jednego biegacza za drugim.

Na 34-ym kilometrze Son jest o 70 metrów przed Harperem, który skolei ma za sobą o 40 sekund Finnów: Muinonena i Tamilę; trzeci z nich nie miał dość sił, aby minąć Afrykańczyka — Colemana, za którym biegnie Nan, potem Gibson, Palme i Enochson.

Rozstrzygnięcie biegu właściwie już zapadło. Son biegnie tak świeżo i tak szybko, że nikt nie może już wątpić w jego zwycięstwo. Zbliża się już do Reichssportfeldu. Przebija się przez czarne szpalery tłumów — wiwatują już na jego cześć, krzyczą „heil". Fanfary sygnalizują stadjonowi jego zbliżanie się.

Minął już bramę maratońską, którą zgórą dwie godziny temu wybiegł niezauważony przez nikogo.

Ostatnie okrążenie. Całe trybuny s toją. Wreszcie taśma. Koniec.

Maleńki koreańczyk zdejmuje pantofle ze zmęczonych nóg. Boso biegnie wzdłuż trybun do miejsca startu, gdzie zostawił swą błękitną bluzkę z napisem: „Nippon".

Jest zupełnie niezmęczony — to widać. Jeszcze raz wybucha huragan oklasków. Na jego kamiennej, żółtej twarzy wykwita łagodny uśmiech. Spokojnie się ubiera i siada gdzieś na uboczu.

A na bieżni tymczasem jest już Anglik — Harper. Wybiegł jako drugi i przybiegł jako per (Anglja) 2:31:23,2 (r. olimpijski), 3) Nan też mający na białej koszulce krwawe słońce japońskie.

A potem w odstępach minutowych, półminutowych, paro-minutowych, — reszta biegaczy.

Coraz mniej jest braw dla nich. Niesłusznie. Nawet ukończyć ten bieg po rozpalonym, asfalcie, przez pagórki Avusu, pod palącemi, promieniami słońca, to wielkie bohaterstwo, które zasługuje na uznanie.

Wyniki biegu były następujące: 1) Son (Japonja) 2:29:19,2 (rekord olimpijski), 2) Harper (Anglja) 2:31:23,2 (r. olimpijski), 3) Nan (Japonja) 2:31:42, 4) Tamila 2:32:45, 5) Muinonen 2:33:46, 6) Coleman (Płd. Afryka) 2:37:06,2, 7) Robertson (Anglja) 2:37:06,2, 8) Gibson (Płd. Afryka) 2:38:04, 9) Tarkiainen (Finlandja) 2:39:33, 10) Enochsson (Szwecja) 2:43.12, 11) Kiriakides (Grecja), 12) Kahleh (Francja), 13) Palme (Szwecja), 14) Tuschek (Austrja), 15) Bartlett (Kanada), 16) Duval (Francja).

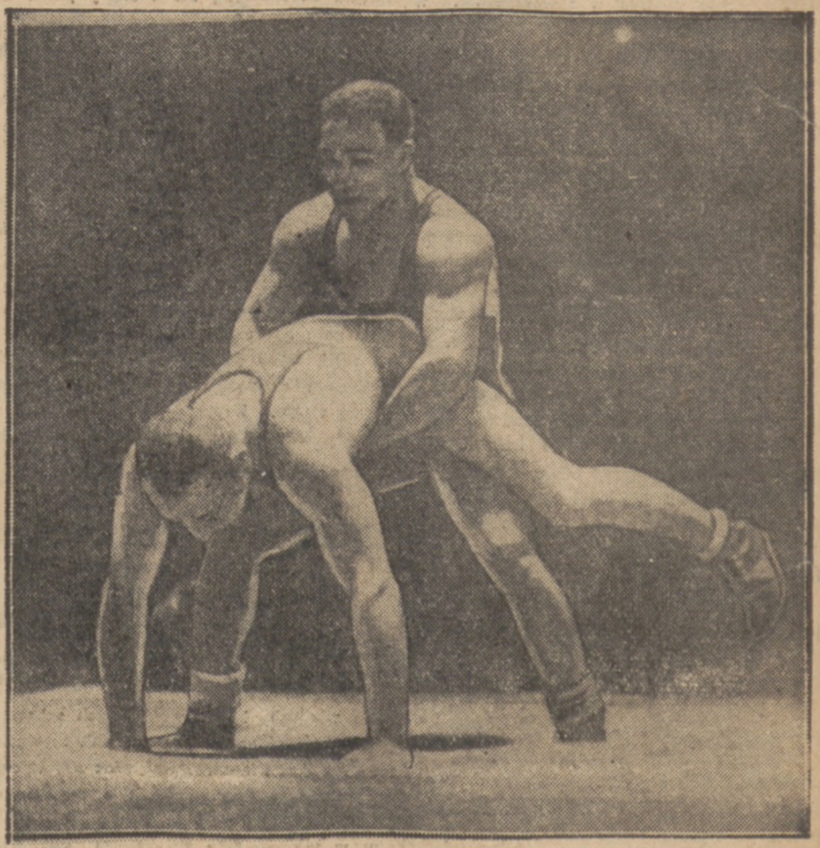
Gancarz przybył na 33-em miejscu. Fiałka biegu nie skończył.



WALKA WRE,
chociaż taśma tuż. Finał biegu 400 mtr., wygranego przez czarnego Williamsa, przed Anglikiem Brownem (pierwszy od lewej)



GOD STRZELIŁ
i obserwuje (w podskoku), czy piłka doszła celu. Obok dwaj (biali) obrońcy angielscy, mają dość niewyraźne, zaperzone miny.



ZGUBNY ODWROTNY PAS
stosuje Egipcjanin Hassan Ali Iman w walce z Szajewskim.

„Wykończył mnie asfalt"...

Gancarz opowiada o swym debjucie olimpijskim

Po zakończeniu biegu maratońskiego odwiedzamy Gancarza w garderobie polskiej w podziemiach stadjonu.

Masażysta Dubniak pracuje już w pocie czoła nad mięśniami maratończyka. Jest także Petkiewicz, zupełnie jeszcze speszony historją biegu obu Polaków. O Fiałce brak jeszcze dokładnych danych. Oczekujemy go w najbliższem aucie.

— Od 2 dni — mówi Petkiewicz — powtarzałem jedno i to samo. Zacząć wolno, zacząć wolno.

Wiadomości z trasy po 4 klm., donoszące, że Fiałka jest 10-ty zaniepokoiły mnie, jak się później okazało, słusznie. Potem opowiada Gancarz.

— Ja na nich się nie zdawałem i poszedłem swojem tempem. Postanowiłem, że będę się bardzo wolno rozkręcać i wyjdę naprzód na drugiej połowie trasy. Na pierwszych 10 klm. byłem dalej nawet, niż 30, na jakimś 13, 14 klm. widzę przed sobą pieszo idącego Fiałkę; wiedziałem, że ruszył bardzo szybko więc zdziwiło mnie, że już go dochodzę. Fiałka zatrzymał się i mówi do mnie:

— Bronek dalej nie mogę, noga mnie strasznie boli.

— Sprobój ze mną trochę pobiec — zaproponowałem mu.

Fiałka posłuchał — pobiegł ze mną kilkaset metrów, ale zaraz znów stanął i pozostał wtyle. Potem widziałem go już w drodze powrotnej w aucie. Po półmetku czułem się ciągle doskonale pomyślałem więc, że czas doszlusować. Mijałem jednego zawodnika za drugim i byłem jeszcze w środkowej grupie w drugiej dziesiątce. Może jakiś 15.

Ale teraz przyszły najgorsze chwile. Na 27 klm. złapał mnie fatalny kurcz mięśnia. Prawie, że nie mogłem biegać, przystanąłem, prosiłem kogoś ze służby opiekuńczej i z gęstych szpalerów o zrobienie mi masażu — nikt nie potrafił mi jednak pomóc. Prosiłem o jakiś napój, dali mi tylko czystą wodę. Nie mogłem się wcale z Niemcami porozumieć. A szkoda, bo na trasie było wielu Polaków, ale właśnie nie w tem miejscu, gdzie mnie kurcz tak dokuczył, tymczasem minęło mnie kilkunastu biegaczy.

Męczyłem się tak do 30 klm., aż kurcz przeszedł.

Z miejsca czułem się znów świetnie, mogłem szybko biegać. Zacząłem mijać innych zawodników, było ich może sześciu. Finiszowałem bardzo mocno, ale na nadrobienie straconego terenu i czasu było zapóźno.

— A czemu przypisuje pan nagły kurcz w nodze.

— Wykończył mnie spewnością asfalt. Nawet ciężkie podejście przy wieży cesarza Wilhelma tak mnie nie zmęczyło jak asfalt. Większość drogi była bardzo twarda.

A ja jestem przyzwyczajony do piaszczystych dróg.

Wchodzimy teraz do sali lekarskiej stadjonu, gdzie w międzyczasie przyprowadzili Fiałkę. Naderwał on ścięgno achilesowe lewej nogi i wielki ból zmusił go d ozaprzestania biegu. Teraz trzeba się postarać o przetransportowanie Fiałki do wioski, bo nie jest on jeszcze w stanie chodzić.

Gll.



ROGER VEREY
niesie swojmu choremu przyjacielowi, Ustupskiemu, śniadanie.



„WIE GEHT'S KAMERADEN"?...
pyta reprezentacyjny bramkarz niemiecki Jacob naszych piłkarzy, spotkawszy ich we wsi olimpijskiej. Od prawej: Wodarz, Dytko, Jacob, God, Peterek, Madejski, płk. Żołędziowski.

Ustupski powrócił już do zdrowia po, kilkudniowem zaziębieniu i rozpoczął już z Vereyem trenin na torze wioślarskim w Grunau.

Pływacy mają swój przedbieg sztafetowy 4x200 m. w poniedziałek o 9 rano.

Zapaśnicy wyjeżdżają we wtorek rano do Hamburga na turniej poolimpijski (12 — 14 sierpnia). Z Hamburga zapaśnicy wracają bezpośrednio do Warszawy.

W niedzielę sporządzono zdjęcia zawodników polskich przed zamieszkiwanemi przez nich domkami. Zdjęcia te przeznaczone są dla miast, które dały domom nazwy i wewnętrzne urządzenie.

W niedziele podczas obiadu uprzyjemniała czas zawodnikom w „Olydorfie" orkiestra jazzowa. Murzyni z Luvallem i przedstawicielami Kuby na czele popisywali się swemi tańcami narodowemi.

W poniedziałek o 8 rano rozpoczyna się szosowy wyścig kolarski 100 km.

Z naszej strony pojadą Starzyński, Kapiak, Olecki i Zieliński. Zawodnicy czują się bardzo dobrze. W sobotę położyli się wcześniej spać i obiecują pojechać na całego.



Zmartwiony olbrzym
Torrance, choć waży 140 kilo i rzucił przed rokiem kulą ponad 17 mtr., dziś dał się haniebnie zdystansować



DWU FINÓW I NIEMIEC NA DODATEK
Isohollo (z prawej), Toivonen (z lewej), a w środku Dompert, zwycięzcy biegu na 3 klm. z przeszkodami.



NOJI JESZCZE NIEWIDOCZNY
Moment z biegu na 5.000 mtr. Prowadzi Japończyk Murakoso, przed Amerykaninem Lashem, trójka Finów Hoeckertem, Lehtinenem i Salminenem, oraz Włochem Cerattim.



PŁYWAJĄCA GRACJA
Eleonora Holm, zdyskwalifikowana mistrzyni pływacka U.S.A. z wdziękiem wsiada do samolotu, demonstrując swe klasyczne linje

Skokami nie można wygrać 10-boju

Zła forma Pławczyka w biegach i rzutach

BERLIN, sobota.

Pławczyk nie spełnił pokładanych w sobie nadziei. 9-te miejsce w towarzystwie, w którem zabrakło Stöcka (kontuzja podczas rzutu oszczepem) i Järvinena (wycofał się po pierwszym dniu) to trochę skromnie.

Zgubiły go rzuty, a zwłaszcza biegi. W skokach był znakomity (7,12, 185, 3,70). Jeden tylko Clark zdołał go wyprzedzić (7,62, 18C, 3,70).

Ale za to w innych konkurencjach — szarzyzna na poziomie treningowych wyników.

Dość powiedzieć, że na rekordowej bieżni nie potrafił on poprawić swych czasów z Bydgoszczy, a w rzucie dyskiem od trzech chyba lat nie miał wyniku tak miernego.

Wylądował zatem daleko, a przecież w pełni predestynowany był do tego, aby zająć czwarte, a może nawet 3 miejsce. Przegapił okazję, na którą długo teraz będzie musiał poczekać.

W drugim dniu przebiegł płotki w 16,4, jako jeden z najsłabszych. Po rzucie dyskiem (38,30) znajdował się na 7-ym miejscu w ogólnej klasyfikacji.

Dopiero po doskonałej tyczce (3.70) osiągnął za pierwszym razem) i niezłym wyniku w oszczepie (54,26) wysuwał się na szóste miejsce.

Nie cieszył się jednak długo z tej nienajgorszej pozycji. 1500 m. biegnie spacerkiem, a piorunujący finisz na ostatniej prostej nie na wiele się już przydał.

5:04 grzebie go zupełnie, podczas, gdy Morris po wyniku 4:32,2 ostatecznie rozprawia się z rekordem świata.

Startowało 28 zawodników, ukończyło 10-bój 17-tu. Ci którzy nie mieli szans woleli już nie fatygować się w biegu 1500 m.

Wynik ostatecznie wygląda następująco:

1) Morris (USA) 7950, rekord olimpijski i światowy,
2) Clark (USA), 7601 pkt.,
3) Parker (USA) 7275 pkt.,
4) Huber (Niemcy) 7087 pkt.,
5) Brasset (Holandja) 7046 pkt.,
6) Guhl (Szwajcarja) 7033 pkt.,
7) Draxel (Szwecja) 7024 pkt.,
8) B[illegible]net (Niemcy) 6939 pkt.,
9) Pławczyk (Polska) 6872 pkt.,
10) Natick (Norwegja) 6759 pkt.,
11) Reinnikka (Finlandja) 6755 pkt.,
12) Bacsalmassy (Węgry) 6395 pkt.

Występ naszej sztafety 4x400 m. wypadł o klasę lepiej, niż mogliśmy się tego spodziewać. Mało mieliśmy zaufania do biegaczy, którzy w ostatnich czasach raz po raz nawiedzani byli przez kontuzje, a tymczasem — zabrakło 2 metrów, aby przedostać się do finału! Na starcie stanęły drużyny: USA, Japonja, Węgry i Polska. Brak Austrji i Finlandji.

A szkoda, bo mogliśmy zapisać na swoje konto sukces bardziej wymowny.

Ze startu rusza Śliwak b. ostro i nie zwalniając tempa oddaje pałeczkę Maszewskiemu za Ameryką ale 4 metry przed Węgrem i Japończykiem czas 49,4.

Maszewski, niestety, nie był w formie naj lepszej. Już na przeciwległej prostej wy puszcza przed siebie Zitwaya i Japończyka Po, tracąc dalsze cztery metry w końcowej walce. Jego czas wynosi 50,4.

Teraz rusza Kucharski. Odrazu widać, że zapomniał o okresie swojej słabości, mija bez trudu Japończyka i oddaje pałeczkę tuż za Węgrem Vadaszem.

Notujemy na stopperze... 48,8!

Biniakowski raz jeszcze dowiódł, że liczyć na niego można zawsze. Mimo kontuzji nogi, która jeszcze nie została wpełni wyleczona nawiązuje z Kovassem, zupełnie równą walkę. Dogania go po 200 m. i na małej prostej walczy o prowadzenie z godną podziwu pasją.

Ostatecznie jednak Kovacs wyprzedza Polaka na taśmie o 2,5 m. A więc tyle, ile miał przewagi przy starcie.

Czas Biniakowskiego — znowu 48,8!

Zwycięża Ameryka w czasie 3:13. Na dalszych miejscach Węgry 3,17, Polska 3,17,6 (oczywiście rekord), 4) Japonja 3:18,4. Zostajemy zatem wyeliminowani, ale ten występ nie należał do najgorszych.

Finał biegu na 3 tys. m z przeszkodami miał przebieg i zakończenie wspaniałe. Na starcie 12 biegaczy z doskonałą trójką Finnów na czele. Zaraz po strzale na czoło wysuwa się Niemiec Rein, ale za moment chwilowego triumfu płaci potem drogo.

Finnowie pod wodzą Isohollo wychodzą na czoło, porywając za sobą Manninga (USA), Domperta i Francuza Rerolle. Po 1500 m. z dalekiej pozycji atakuje świetny amerykański specjalista Mac Cluskey, ale po szeregu bezsensownych zrywów, sprintów i ataków, które są widocznie nieodłączną cechą natury amerykańskich biegaczy zostaje wreszcie wtyle, aby już potem żadnej roli w biegu nie odegrać.

Na ostatniem kole widzimy na przedzie trójkę Finnów, uciekającą do mety długiemi krokami. Isohollo na przedzie, 10 m. za nim Tuominen i Matilainen. Teraz jednak fini-szuje Dompert i gnany naprzód szalonym dopingiem widowni dopada na prostej parę fińską, mija, jak burza Mattilainena i aż do taśmy walczy z Tuominenem, przegrywając bardzo tylko nieznacznie.

Po minięciu mety, gdy Isohollo spokojnie wciąga „pyjamę" Dompert pada na trawie, rzucając się, jak ryba i konwulsyjnie łapiąc powietrze.

Wyniki są fantastyczne: 6 biegaczy pobiło rekord olimpijski (rekord świata nie jest na tym dystansie uznawany), a czas Isohoila nie każdy z naszych czołowych dystansowców mógłby osiągnąć... w biegu płaskim...

W. TROJANOWSKI.



LOVELOCK

sprzątnął sprzed nosa Cunninghama złoty medal na 1500 mtr.

Umieją zmieniać, ale... nie umieją trzymać

Finały olimpijskich sztafet

BERLIN, 9.8. — Tel. wł. — Finał sztafety 4x400 m. był jednym z najwspanialszych momentów igrzysk. Na starcie stanęły: Włochy, Anglja, Niemcy, Kanada, Węgry i drużyna USA, występująca bez Luvalle i Williamsa ze świeżymi zawodnikami, którzy jeszcze ani jednego biegu nie mieli w nogach. A jednak— okazali się oni gorsi od triumfatorów 400 m.

Zaraz po starcie prowadzenie obejmuje Anglik Wolff i pierwszy wpada na prostą, tutaj traci jednak kompletnie siły i zatraca wszelkie zdawałoby się szanse swej drużyny będącej dla znawców cichym faworytem na zwycięstwo. Mija go Casey, Hamman i Limon (Kanada).

Teraz rusza do boju Rampling i potwierdza wspaniałą opinję o Anglikach, którym w zażartej walce prawie nie można sprostać. Dogania on liderów, nadrabiając na wszystkich dobre 8 m. Wspaniale trzyma się Roberts wychodząc znowu na czoło i oddaje pierwszy pałeczkę Brownowi. Odpiera on skutecznie szereg ataków czarnego O'Briena USA.



JOHNSON

czarny rekordzista skoku wwyż

Ostatnie 400 m. daje obraz walki dramatycznej, doskonały Fitch dochodzi po 200 m. Bowna, zdaje się rzeczą oczywistą, że Anglik tym razem skapituluje.

Gdy jednak ujrzał obok siebie przeciwnika zdobył się na zryw o dynamice porywającej; wywalcza ponownie metr za metrem i wśród szalonego entuzjazmu widowni pierwszy wpada na taśmę.

O dalsze miejsca walka jest niemniej zacięta. Niemiec Harhg tylko ostatnim konwulsyjnym wysiłkiem broni bronzowy medal przed szalonym finiszem Loaringa (Kanada).

Szwed Wachenfeld po równie zaciętym pojedynku wyprzedza Węgra Kowacso.

Finał sztafety 4x100 m. mimo rekordowego wyniku miał przebieg zupełnie inny. „Wunder team" Ameryki w składzie Owens, Metcalfe, Draper i Wykoff był klasą dla siebie i prowadził z miejsca do miejsca mimo zmian, które dalekie były od doskonałości. Dość powiedzieć, że Owens i Draper podczas zmiany przegonili swoich następców.

Przy brawach 100.000 ludzi Wykoff wpada na taśmę z przewagą... 15 mtr. nie oglądaną jeszcze na żadnej z Olimpjad.

Drugie miejsce zajęła niespodziewanie świetnie przygotowana drużyna włoska. Trzecie wywalcza dla Holandji Osendarp, doganiając na ostatniej zmianie Hornbergera (Niemcy) dobre 4 m. i bijąc go o pierś.

W ferworze walki Osendarp gubi jednak pałeczkę i wysiłek całej znakomitej czwórki zostaje zmarnowany. Argentyna i Kanada walczyły już tylko między sobą o dalsze 15 m. w tyle.

Nowy rekord świata wprawia całą widownię w osłupienie. Zwycięska drużyna Ameryki osiąga czas... 39.8!

Wielkiem niepowodzeniem Niemców zakończyła się kobieca sztafeta 4x100 m. Niemki zmieniały o klasę lepiej niż Ameryka, to też wpadają na prostą z przewagą dobrych 9 m., których nawet Stephens nigdy nie zdołałaby odrobić. Dolinger przy podawaniu gubi jednak pałeczkę i Doerfeldt staje w miejscu załamując z rozpaczy ręce. Stephens bez trudu mija teraz Angielkę Burke bijąc ją z rozpędu jeszcze o pełne 5 m.

Gdy ogłoszono zwycięstwo Ameryki w czasie gorszym niż Niemki uzyskały w przedbiegu rozgoryczona widownia manifestuje gwizdem niezadowolenie ze swych reprezentantek.

*

Wyniki: 4 x 100 m — 1) Ameryka (Owens, Metcalfe, Draper Wykoff) 39.8 rekord świata. 2) Włochy(Mariani, Caldana Ragni, Bonelli) 40.8, 3) Niemcy (Leichum, Borchmeier, Gillmeister, Hornberger) 41,2, 4) Argentyna 42,2, 5) Kanada 42.7. Holandia, która przyszła na trzeciem mieiscu została zdyskwalifikowana.

4 x 100 m pań: 1) Ameryka (Bland, Rogers, Robinson, Stephens) 46.9, 2) Anglja 47,6, 3) Kanada 47.8, 4) Włochy 48,7, 5) Holandja 48.8. Niemcy prowadziły o 7 m do ostatniej zmiany, kiedy to Doerfeld zgubiła pałeczkę.

4 x 400 m panów: 1) Anglja (Wolff, Pampling, Roberts, Brown) 3:09, 2) USA (Casey, Young, O'Brien, Fitch) 3:09, 3) Niemcy (Hamann, Stoecknagel, Voigt, Harbig) 3:11.8, 4) Kanada 3:11.8, 5) Szwecja 3:13, 6) Węgry 3:14.8.

Indywidualne sukcesy Kantora

Drużyna szpadowa pobita 3-krotnie na głowę

Po wielkich i nieoczekiwanych sukcesach przyszła kolej na przykre porażki. Szpadziści polscy zużyli widocznie wszystkie siły w ciężkich walkach eliminacyjnych o dojście do półfinału. Gdy stanęli w sobotę na planszy, aby w towarzystwie najlepszych szermierzy Europy; Francji, Belgji i Niemiec, walczyć o miejsce w finale, widać było, iż znikła ta szalona wola zwycięstwa, która ożywiała ich poprzedniego dnia.

Walczyli słabo, bez przekonania. Nie wytrzymali poprostu ciągłego naprężenia ciężkich spotkań.

Nie można, zresztą brać im tego za złe. Był to pierwszy występ po dłuższej przerwie polskich szpadzistów na terenie międzynarodowym. Renesans szpady wypadł przeto nieźle. Dojście do półfinałów na Olimpjadzie, jest niezaprzeczonym sukcesem.

Szkoda jedynie że wszystkie następne spotkania przegraliśmy w tak wysokim stosunku.

W półfinale, z losowaniem mieliśmy wybitnego pecha. Znaleźliśmy się w najsilniejszej grupie. Na pierwszy ogień poszło spotkanie z Belgją. Po pięknych zwycięstwach piątkowych spodziewaliśmy się jeśli nie wygranej, to przynajmniej honorowej porażki. Ale Belgijczycy szybko ostudzili zapał naszych szermierzy. Rozpoczęła się prawdziwa „rzeź niewiniątek". Mecz zakończył się wynikiem 14:2! Jedyne zwycięstwa dla nas uzyskali: Zaczyk z Heimanem i Karwicki z de Boer.

Następnie przyszła kolej na Francję. Tu dostaliśmy „tylko" 12:4. Do zanotowania godnym sukcesem było zwycięstwo Szemplińskiego nad byłym mistrzem świata Cattiau. Pozatem Kantor pokonał Smetsa (3:0), a Frantz Dullera i Wormsa.

Na zakończenie — porażka najbardziej dotkliwa: przegraliśmy z Niemcami, którzy jeszcze niedawno ulegli nam w Warszawie. Wynik brzmi 8 i pół : 2 i pół dla Niemców. Przy tym stanie, mając już wygrane spotkanie zrezygnowali oni z dlaszych walk.

I teraz zabłysnął Szempliński, który w spotkaniu z Esserem wyciągnął z 0:2 na 3:2! Z Esserem wygrał również Zaczyk, a Krawicki zremisował z Ullmanem.

Indywidualnie z Polaków najlepiej wypadł Zaczyk. Szempliński był nierówny — obok wspaniałych momentów, miał chwile słabości. Niepewnie walczył również Kantor, ciągle jeszcze niedysponowany. Zupełnie słabo natomiast wypadł Karwicki. Był on wyraźnie przemęczony spotkaniami piątkowemi.

BERLIN, 9.8. — Tel. wł — W dniu dzisiejszym 2 szpadzistów polskich Kantor i Franz wziął udział w turnieju indywidualnym szpadowym. Trzeci zgłoszony przez nas zawodnik Zaczyk nie stanął na starcie, aby oszczędzać się przed turniejem szablowym.

Kierownictwo Igrzysk nie zezwoliło na zastąpienie Zaczyka przez Szemplińskiego.

Franz startował w grupie 8 zawodników, ponieważ pięciu z każdej serji wchodziło do ćwierćfinałów. Franzowi wystarczyłoby odniesienie trzech zwycięstw do przejścia do następnej rundy. Niestety Franz odniósł tylko dwa i pół, remisując z Bermanem (Czechosłowacja) a wygrywając spotkania z Haniszem (Austria) i Zalakostasem (Grecja).

Wobec tego Franz odpadł.

Kantorowi powiodło się lepiej pomimo że miał on grupę silniejszą i liczniejszą, bo złożona z 10 szpadzistów. Kantor pokonał pięciu przeciwników: Schredera (Niemcy), de Beaumont (Anglja), Baya (Węgry), van Hoorn (Holandja) i Boissonualt (Kanada). Wszystkie zwycięstwa odniósł Kantor w identycznym stosunku 3:2. Jutro walczy on w ćwierćfinałach.

(Erd.)

Punktacja za l. atletykę

Kolejność	PAŃSTWO	Miejsce I	II	III	IV	V	VI	Suma punkt.
1	U. S. A.	13	6	3	6	8	5	159
2	Niemcy	5	4	7	3	4	5	100
3	Finlandja	3	5	2	3	2	2	66
4	Japonja	2	2	3	4	3	1	53 1/11
5	Anglja	2	5	—	1	1	1	43 1/11
6	Włochy	1	2	2	3	—	—	33 1/11
7	Kanada	—	1	3	1	4	2	30 1/11
8	POLSKA	—	2	1	1	1	—	19 1/11
9	Szwecja	—	—	2	2	1	3	19 1/11
10	Holandja	—	—	2	—	2	1	13
11	Szwajcarja	—	1	—	1	—	—	8
12	Węgry	1	—	—	—	—	1	7 2/11
13	Nowa Zelandja	1	—	—	—	—	—	6
14	Filipiny	—	—	1	—	—	—	4
15	Łotwa	—	—	1	—	—	—	4
16	Australja	—	—	1	—	—	—	4
17	Argentyna	—	—	—	1	—	1	4
18	Austrja	—	—	—	1	—	—	3 1/11
19	Norwegja	—	—	—	1	—	—	3
20	Brazylja	—	—	—	—	1	—	2
21	Grecja	—	—	—	—	—	2	2
22	Poł. Afryka	—	—	—	—	—	1	1
23	Francja	—	—	—	—	1	—	1
24	Czechosłowacja	—	—	—	—	—	—	1/11

1) Liczono: 6 punktów za I miejsce, 5 — za II, 4 — za III, 3 — za IV, 2 — za V, 1 — za VI.

2) Nie uwzględniono w obliczeniu szóstego miejsca Holandji w sztafecie 4x100 — wobec dyskwalifikacji tej sztafety.

3) 1/11 punkta za zawodnika dopisano państwom, których zawodnicy w skoku o tyczce zostali w liczbie 11 sklasyfikowani zbiorowo na szóstem miejscu.

Wcale nieźle

Spisali się zapaśnicy

W sobotę wieczorem zapaśnicy nasi, Szajewski, Rokita, Ślązak zakończyli swą karjerę olimpijską na macie w olbrzymiej Deutschlandhalle. Przegrali z honorem, wywalczyli więcej, niż się po nich spodziewano. Według naszych tymczasowych, nieoficjalnych obliczeń najlepiej uplasował się Szajewski, który prawdopodobnie zajął 6 miejsce w ogólnej klasyfikacji swej wagi. Mały Rokita znajdzie się zapewne na dziesiątem miejscu, pechowiec Ślązak — na siódmem.

Rokita został wyeliminowany w piątek późnym wieczorem. Warszawianinowi oczy się kleiły po uprzednich trudach gorącego dla siebie dnia, kiedy stanął na macie do walki ze świetnym Szwedem Svensonem. Polak robił co mógł. Po 4.49 sek musiał jednak uznać się za pokonanego.

JESZCZE SUKCES SZAJEWSKIEGO

Nieco wcześniej, Szajewski po zaciętej, pełnej dramatycznych momentów walce położył Austrjaka Grasla. W 7,41 sek. Polak zastosował klucz i rzucił przeciwnika na łopatki.

Równorzędną walkę stoczył Ślązak z eksmistrzem uropy, Szwedem Karlsonem. Kilkakrotnie był już bliski zwycięstwa, wkoncu jednak, bardziej rutynowany Szwed odniósł sukces punktowy.

PECHOWA ROBOTA

Sobota rozpoczęła się dla nas pechowo. Na „dzień dobry" Szajewski uległ na punkty Norwegowi Dahle. Po obiedzie — kiepska passa trwała nadal. Szybki Łotysz Waulli w 15,21 sek. kluczem zwalił na łopatki warszawianina, który prowadził na punkty i gdyby nie ów fatalny klucz wygrałby nieznacznie. Tak zaś został z dalszych rozgrywek wyeliminowany.

Pod wieczór wyszedł na matę ostatni nasz pozostający w „wyścigu" zapaśnik, pechowiec Ślązak. Wylosował Niemca Hardinga. Rezultat walki miał decydować o dalszych losach Polaka. Niestety. Losy Ślązaka były właściwie przesądzone jeszcze przed walką. Niemca, w Deutschlandhalle, w obecności kilkutysięcy berlińczyków, musi się położyć, chyba na łopatki. Inaczej trudno uzyskać sukces punktowy, zwłaszcza, kiedy sędzia, w tym wypadku Włoch, nie jest przychylnie usposobiony...

Ślązak otrzymuje nawet ostrzeżenie za „brak aktywności". Zakrawa to na ironję. Polak atakuje bowiem bez przerwy, „wychodzi z siebie", walczy z Hardingem, z sędzią, i z tłumnie zebraną niemiecką publicznością. Zadanie ponad siły! Ślązak schodzi pokonany z maty i wybucha płaczem. „Silny człowiek" szlocha, jak małe dziecko. Pocieszają go Szajewski, Rokita. Nic nie pomaga, Ślązak czuje się pokrzywdzony, uważa, że wygrał walkę z różnicą pół punkta.

Trudno. Zbyt wiele przeciwników losu na jednego...

K. GRYŻ.

Finały mistrzostw zapaśniczych w stylu grecko - rzymskim dały następujące wyniki:

Waga kogucia: 1) Loerina (Węgry), 2) Svenson (Szwecja), 3) Brendel (Niemcy).

Waga piórkowa: 1) Erkan (Turcja), 2) Reini (Finlandja), 3) Karlsson (Szwecja).

Waga lekka: 1) Koskela (Finlandja), 2) Herda (Czechosłowacja), 3) Vaeli (Estonja).

Waga półśrednia: 1) Svedberg (Szwecja), 2) Schaefer (Niemcy), 3) Virtanen (Finlandja).

Waga średnia: 1) Johansson (Szwecja), 2) Schweickert (Niemcy), 3) Palatos (Węgry).

Waga półciężka: 1) Ladier (Szwecja), 2) Bietags (Łotwa), 3) Neo (Estonja).

Waga ciężka: 1) Palusalu (Estonia), 2) Nymann (Szwecja), 3) Hornfischer (Niemcy).

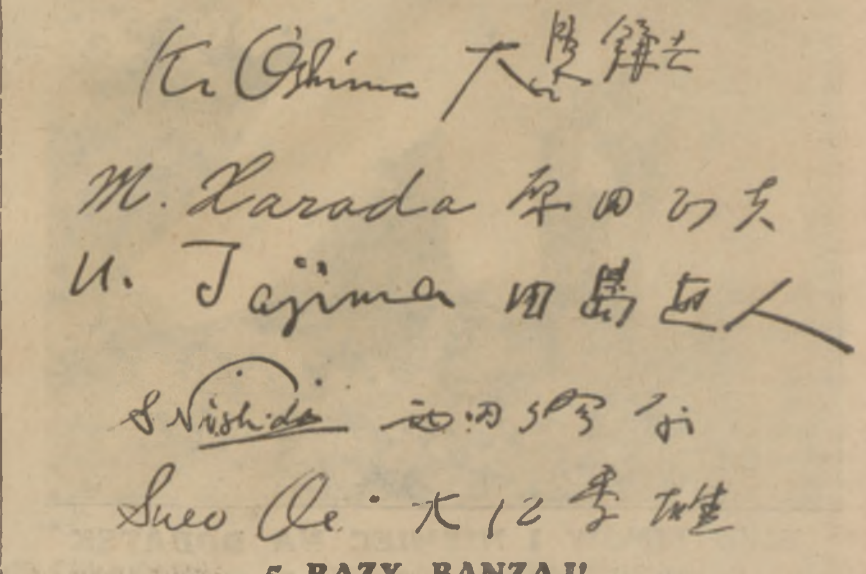
DO DREZNA

BERLIN, 9.8. — Tel. wł. — W poniedziałek o godz. 10 rano wyjeżdża do Drezna grupa lekkoatletów polskich. W skład naszego zespołu wchodzą Kucharski i Śliwak oraz Wajsówna i Kwaśniewska.. Wyjazd Walasiewiczówny stoi pod znakiem zapytania. (erd)

PEŁNA TABELA OLIMPJADY LEKKOATLETÓW

	złoty medal	srebrny medal	bronzowy medal	IV miejsce	V miejsce	VI miejsce
100 mtr. pań	Stephens (USA)	Walasiew. (Polska)	Krauss (Niemcy)	Dollinger (Niemcy)	Rogers (USA)	Albus (Niemcy)
oszczep pań	Fleischer (Niemcy)	Krüger (Niemcy)	Kwaśniew. (Pol.)	Bauma (Austrja)	Yamamoto (Jap.)	Eberhard (Niem.)
dysk pań	Mauerm. (Niem.)	Wajsówna (Pol.)	Molenhauer (Niem.)	Yakamura (Jap.)	Nineshima (Jap.)	Lindström (Szw.)
80 mtr. płotki pań	Valla (Włochy)	Steur (Niem.)	Taylor (Kanada)	Testoni (Włochy)	Braecker (Hol.)	Eckert (Niem.)
4x100 pań	USA	Anglja	Kanada	Włochy	Holandja	²)
skok wwyż pań	Csak (Węgry)	Odam (Anglja)	Kaun (Niem.)	Ratjen (Niemcy)	Niclas (Fr.)	
100 mtr.	Owens (USA)	Metcalfe (USA)	Osendarp (Hol.)	Wykoff (USA)	Borchm. (Niem.)	Strandberg (Szw.)
400 mtr. płotki	Hardin (USA)	Loaring (Kanada)	White (Filipiny)	Patterson (USA)	Magalhaes (Braz.)	Mandikas (Grecja)
800 mtr.	Woodruff (USA)	Lanzi (Włochy)	Edwards (Kanada)	Kucharski (Polska)	Hornbostel (USA)	Wiliamson (USA)
10.000 mtr.	Salminen (Finl.)	Askola (Finlandja)	Isohollo (Fin.)	Murakoso (Jap.)	Burns (Anglja)	Zabala (Argent.)
skok wwyż	Johnson (USA)	Albritton (USA)	Thurber (USA)	Kotkas (Finlandja)	Yata (Japonja)	Kalima (Finlandja)
skok wdal	Owens (USA)	Long (Niemcy)	Tajima (Japonja)	Maffei (Włochy)	Leichum (Niem.)	Clark (USA)
kula	Woelke (Niemcy)	Baerlund (Finl.)	Stöck (Niemcy)	Francis (USA)	Torrance (USA)	Zaitz (USA)
młot	Hein (Niemcy)	Blask (Niemcy)	Warngard (Szw.)	Koutonen (Finl.)	Rowe (USA)	Favor (USA)
200 mtr.	Owens (USA)	Robinson (USA)	Osendarp (Hol.)	Haenni (Szwecja)	Orr (Kanada)	Van Beveren (Hol.)
dysk	Carpenter (USA)	Dunn (USA)	Oberwerger (Wł.)	Sorlie (Norw.)	Schroeder (Niem.)	Syllas (Grecja)
skok o tyczce	Meadows (USA)	Nishida (Jap.)	Oye (Jap.)	Sefton (USA)	Graber (USA)	¹)
chód 50 km.	Whitlock (Angl)	Schwab (Szwajc.)	Bubenko (Łot.)	Stork (USA)	Bruce (Niem.)	Bleiweiss (Niem.)
1500 mtr.	Lovelock (N. Zel.)	Cunningham (USA)	Beccali (Włochy)	San Romani (USA)	Edwards (Kanada)	Cornes (Ang.)
oszczep	Stöck (Niem.)	Nikkanen (Fin.)	Toivonen (Fin.)	Atterwall (Szwec.)	Jaervinen (Fin.)	Terry (USA)
110 płotki	Towns (USA)	Finlay (Anglja)	Pollard (USA)	Lidmann (Szwec.)	Thornton (USA)	O'Connor (Kanada)
trójskok	Tajima (Jap.)	Harada (Jap.)	Metcalfe (Austral.)	Woelner (Niem.)	Romero (USA)	Oshima (Jap.)
400 mtr.	Williams (USA)	Brown (Anglja)	Luvalle (USA)	Roberts (Anglja)	Fritz (Kanada)	Loaring (Kanada)
5000 mtr.	Hoeckert (Finl.)	Lehtinen (Finl.)	Jonsson (Szwecja)	Murakoso (Jap.)	Noji (Polska)	Salminen (Finl.)
Maraton	Son (Jap.)	Harper (Ang.)	Nan (Jap.)	Tamila (Jap.)	Muinonen (Fin.)	Coleman (Pł. Afr.)
4x100	USA	Włochy	Niemcy	Argentyna	Kanada	³)
4x400	Anglja	USA	Niemcy	Kanada	Szwecja	Węgry
3000 m. z przeszk.	Isohollo (Fin.)	Tuominen (Fin.)	Dompert (Niem.)	Matilainen (Fin.)	Manning (USA)	Larson (Szw.)

¹) Na szóstem miejscu ulokowało się ex aequo 10-ciu zawodników, między nimi — Sznaider (Polska).
²) Niemki zgubiły na ostatniej zmianie pałeczkę.
³) Holandia, która zajęła trzecie miejsce, została zdyskwalifikowana.



5 RAZY BANZAJ!

Autografy piątki lekkoatletycznych asów Japonji

Cracovia chyba wejdzie do Ligi

Czekamy na drugiego kandydata

Wznowiono wczoraj mecze o wejście do Ligi. Cracovia odniosła rekordowe zwycięstwo 13:0 nad RKS Hajduki, a ponieważ jednocześnie Polonia i Pogoń (Stryj) podzieliły się punktami, pierwsze miejsce białoczerwonych nie ulega kwestji.

W grupie „warszawsko - łódzkiej" wzrosły szanse: ŁTSG, który pokonał Brygadę, gdy jednocześnie Skoda przegrała niespodziewanie z Unją.

AKS i Śmigły swemi zwycięstwami wysuwają się też zdecydowanie na pierwsze miejsce w swych grupach.

*

Po niedzielnych meczach o wejście do ligi stan tabeli w poszczególnych grupach przedstawia się następująco:

		gier	pkt.	st. br.
	I-sza grupa:			
1)	ŁTSG Łódź	4	5:3	7:4
2)	Skoda Warszawa	4	5:3	9:6
3)	Brygada Częstochowa	3	2:4	3:5
4)	Unja Lublin	3	2:4	5:9
	II-ga grupa:			
1)	AKS Chorzów	2	4:0	10:6
2)	HCP Poznań	1	2:0	3:1
3)	Gryf Toruń	3	0:6	7:13
	III-a grupa:			
1)	Cracovia Kraków	3	6:0	19:1
2)	Pogoń Stryj	3	3:3	4:4
3)	RKS Hajduki	3	2:4	2:16
4)	Polonia Przemyśl	3	1:5	2:6
	IV-ta grupa:			
	1-a podgrupa:			
1)	WKS Równe	2	4:0	6:0
2)	Kotwica Pińsk	2	0:4	0:6
	2-a podgrupa:			
1)	WKS Śmigły Wilno	2	4:0	7:3
2)	WKS Grodno	2	0:4	3:7

Z 4-ej grupy zostały wyeliminowane WKS Grodno i Kotwica Pińsk. O pierwsze miejsce w grupie walczyć będą WKS Śmigły i WKS Równe. Pierwszy mecz odbędzie się w najbliższą niedzielę.

ŁTSG — Brygada 3:1

ŁÓDŹ, 9.VIII. — Tel. wł. — ŁTSG—Brygada (Częstchowa) 3:1 (2:0). Mecz o wejście do ligi. Bramki dla łodzian zdobył Voigt, dla Brygady — Lach. Sędzia p. Fast z Warszawy. Widzów 1500 osób.

Rewanż za porażkę częstochowską udał się mistrzowi Łodzi i choć gra w porównaniu z meczem z Unja Lubelską wypadła dziś korzystniej, to jednak nie przyniosła jeszcze zadowolenia.

Początek, podobnie jak z Unją, zapowiadał się wspaniale. W piątej minucie Łodzianie prowadzili już 2:0, szybko jednak wlazły na wierzch zaniedbania kondycyjne, braki techniczne, to też wszystko się urwało.

A tymczasem przeciwnik stawał się powoli równorzędny, a w drugiej połowie nawet bardzo groźny.

Przy stanie 2:1 w 22 min. drugiej połowy wyrównanie wisiało w powietrzu i dopiero trzeci punkt biało-czarnych, zdobyty wkrótce potem, przekreślił szanse Brygady na wyniesienie choćby jednego punktu.

Mecz był ostrą walką o piłkę i gdyby nie dwie utracone bramki przez częstochowian już w pierwszych minutach przebieg byłby z pewnością ciekawszy. Brygada nie o wiele ustępowała swemu bardziej renomowanemu przeciwnikowi i zaprezentowała się bezsprzecznie lepiej od widzianej ostatnio Unji Lubelskiej.

W drużynie łódzkiej dysponowanym w ataku był Voigt, który zdobył wszystkie bramki, w tem pierwszą i trzecią bardzo efektownie, główką.

Dla Brygady bramkę zdobył z rzutu karnego za faul Lach.

Sędziował bardzo dobrze p. Fast z Warszawy, to też pretensje Brygady są zupełnie nieusprawiedliwione.

Unja — Skoda 4:2

WARSZAWA, 9.8. UNJA (LUBLIN) — SKODA 4:2 (1:0). Mecz o wejście do Ligi, rozegrany na boisku Skry, przyniósł wielką niespodziankę. Wbrew wszelkim obliczeniom wygrała drużyna lubelska, która ma swe zwycięstwo w pierwszym rzędzie do zawdzięczenia doskonałej grze b. reprezentacyjnego bramkarza Polski i ŁKS — Frymarkiewicza.

Zawody toczyły się w bardzo szybkim tempie i stały na dość dobrym poziomie. Unja pozostawiła w Warszawie jaknajlepsze wrażenie. Jest to drużyna rosłych i silnych chłopców, grających ofiarnie i z wielkiem poświęceniem. Obok Frymarkiewicza na wyróżnienie zasługuje jeszcze Moskal, Bojarski i Szyszkowski.

Skoda była technicznie bezwzględnie lepszą. Wobec jednak wspaniałej gry Frymarkiewicza, atak jej nic nie potrafił wskórać.

Tak wysoką porażkę ma też Skoda do zawdzięczenia obronie Napiórkowski — Zielinski, która grała, poprostu, kompromitująco.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Skoda: Głowacki, Napiórkowski, Zieliński, Lewocki, Polak, Zaranek, Chęć, Marjan, Zbroja, Rusin Skwarczewski.

Unja: Frymarkiewicz, Sołtys, Lorek, Podkościelny, Bednarz, Szałaska, Sławiński, Olejarz, Moskal, Bojarski, Szyszkowski.

Skoda nie wykorzystała rzutu karnego, który strzelił Marjan i pięknie obronił Frymarkiewicz. Bramki dla Unji strzelili: Bojarski 2, Moskal i Szyszkowski, dla Skody: Zbroja i Marjan. Publiczności 1500 osób. Sędziował p. Hirsch.

AKS — Gryf 5:3

CHORZÓW, 9.8. — Tel. wł. — ARS — Gryf 5:3 (2:1).

Mecz o wejście do ligi zakończył się powtórnem zwycięstwem ślązaków w identycznym stosunku, jak za pierwszym razem.

Mimo to AKS grał słabo. Bramki dla niego strzelili: Wostal 2, Piątek, Marcinek i Urbański, a dla pomorzan: Ziółkowski i Szuchowski.

Sędziował p. Blachut. Widzów 5 tysięcy.

Cracovia — RKS 13:0

KRAKÓW, 9.8. — Tel. wł. — *Cracovia — RKS 13:0 (4:0). Bramki dla Cracovii: Korbas 5,* Kook 3, Szeliga 3, Zembaczyński 2. Sędzia p. Skowroński. Publiczności 2 tysiące.

Cracovia: Pawłowski, Pająk, Boniec, Bialik, Grynberg, Ziżka; Korbas, Stępień, Kosok, Szeliga, Zembaczyński.

KRS: Rychlik; Klein, Kubić; Budras, Alszek, Frycek; Janecki, Pohorski, Cengier, Alszek II, Ertek.

Po wysokiem zwycięstwie nad Ruchem i wygranej z Rapidem nie przypuszczano aby Cracovia miała wiele roboty z robotniczym mistrzem Śląska.

Ślązacy jednak zupełnie zawiedli i wyczerpawszy się do przerwy, pozwolili po pauzie przeciwnikowi na zupełne opanowanie pola.

O jakiejkoliek akcji planowej ze strony RKS nie było mowy, a wszystkie ich zapędy ograniczały się do sporadycznych ataków, kończących się w mniejszej lub dalszej odległości od bramki.

Cracovia grała ponad 15 minut w dziesiątkę, gdyż 10 minut przed przerwą kontuzjowany Kossok zeszedł z boiska, na które wrócił dopiero 5 min. po przerwie. W tym stanie rzeczy bramki padały ku wielkiej uciesze widowni.

Sędzia p. Skowroński bardzo dobry.

Polonia — Pogoń 1:1

PRZEMYŚL, 9.8. — Tel. wł. — Polonia — Pogoń (Stryj) 1:1 (1:0).

Mecz o wejście do Ligi rozegrany został na ciężkim i mokrym terenie.

Zasadniczo Polonia była drużyną lepszą, mając przewagę od 30 minuty pierwszej połowy, niewykorzystaną jednak należycie wobec bardzo słabej dyspozycji strzałowej napastników.

Prowadzenie dla Przemyśla zdobył w 30 min. Lutz, wyrównał dla Pogoni w 25 min. po przerwie Ledaszewski.

Z Polonii wyróżnił się obrońca Zieliński i cała linja pomocy. W drużynie stryjskiej, jak zwykle, całkowicie na wysokości zadania stanęła cała trójka obronna.

Sędziował dr. Grajcarek. Widzów mało.

Śmigły — Grodno 2:0

GRODNO, 9.8. — Tel. wł. — Spotkanie rewanżowe o wejście do ligi między WKS Śmigły Wilno a WKS Grodno, dało wynik 2:0 na korzyść Wilna. Gra brutalna stała na niskim poziomie. Sędzia wydalił dwu graczy Grodna z boiska. Bramki zdobyli Skrzypczak i Drom z karnego.

Sędziował p. Ludertowicz z Białegostoku.

5:3 i 5:1

Budafok zwycięża w Warszawie

Piłkarze Budafoku (Węgry) rozgromili stołeczne drużyny ligowe: w sobotę Legję w stosunku 5:3, a w niedzielę Warszawiankę 5:1. Mecz z Warszawianką nie został zresztą zakończony w sposób normalny.

W 75 min. sędzia Frank usuwa Sochana, a w minutę później Stolenwerk reaguje na tę decyzję słowami, „Panie sędzio, może pan sam zejdzie z boiska".

P. Frank w uniesieniu przerywa mecz i odgwizduje zawody. Ze stanowiskiem sędziego niestety zgodzić się nie możemy. Mógł on w inny sposób zareagować na niegrzeczne odezwanie się gracza Warszawianki. Powinien poprostu usunąć go z boiska jak to zrobił z Sochanem, lub wezwać kierownika drużyny, ale nie przerywać spotkania.

Jeśli wynik drużyny węgierskiej z Legją może jeszcze wytłomaczyć drużyna wojskowa osłabionym składem bez olimpijczyków: Martyny i Cebulaka, to Warszawianka w pełnym składzie wykazała bardzo słabą formę na wszystkich linjach. Nawet bramkarz Rudnicki, który na meczu z Florisdorfem wypadł udatnie, na meczu z Budafokiem dostroił się do poziomu reszty drużyny swojej.

Budafok pozostawił w sumie korzystne wrażenie. Byli zespołem szybkim, dobrym technicznie i wyrównanym. Jedynie gubili się pod bramką. Bardzo dobra była u nich obrona, pozatem Zilahy i Hegeys.

BUDAFOK — LEGJA 5:3 (2:0)

Legja: Keller, Szczotkowski, Pigłowski, Przeździecki II (Pyszkiewicz), Krzyniowski, Kubera, Wypijewski, Frankowski, Nawrot, Przeździecki I, Drabiński. Budafok: Koracs II, Szebchely, Beldi, Iglochy, Kopto, Polotas, Meszaros, Hegyes (Hody), Zilahy, Koracs I, Nyilacs, (Szeder). Pierwszego dnia Węgrzy bez wysiłku pokonali wojskowych. Do 59 m. nawet Budafok prowadził 4:0, dopiero od tej chwili słabo grający Nawrot wziął się do intensywniejszej roboty i uzyskał pierwszą bramkę dla wojskowych.

Znów Węgrzy strzelają i stan meczu jest 5:1 dla gości. Legja nie rezygnuje z walki. Nawrot znów uzyskuje bramkę głową z centry Drabińskiego. Była to najładniejsza bramka strzelona w tym meczu. Ostatnią bramkę dla Legji znów strzela Nawrot.

Bramki dla Węgrów strzelili: Zilahy 2, Hegyes, Szeder, Koracs I. Sędzia p. Muszkat.

BUDAFOK — WARSZAWIANKA 5:1 (2:0)

Warszawianka: Rudnicki, Zwierz (Makowski), Joksz, Sochan, Sroczyński, Sachs, Stolenwerk, Kniola (Wieczorek), Smoczek, Święcki Pirych.

Warszawianka szczególnie w drugiej połowie miała kilka okazyj do zdobycia bramek, zmarnowane one jednak zostały przez niezaradny atak, a zwłaszcza Stolenwerka. W 75 min. mecz został przerwany wskutek wyżej wymienionego incydentu.

Bramki dla Budafoku strzelili: Zilahy 2, Koracs I, Hody i z karnego Meszaros, dla Warszawianki honorowy punkt strzelił Kniola. Sędziował p. Frank. Publiczności w oba dni 2.500 osób.

Legja - Warta 4:1

Sensacja poznańska w piłce

POZNAŃ, 9.8. — Tel. wł. — W sobotę na boisku Warty odbyło się towarzyskie spotkanie drużyny ligowej zielonych z poznańską Legją. Eksmistrz Poznania niespodziewanie i stosunkowo wysoko pokonał ligowców w stosunku 4:1. Na usprawiedliwienie Warty zaznaczyć należy, że grała ona z pięcioma rezerwowemi.

Bramki dla Legii strzelili: Mikołajewski, Markiewicz i Klimczak.

KATOWICE, 9.8. — Tel. wł. — Rapid (Wiedeń) — KS Dąb 3:1 (1:0). Sobotni występ Rapidu w Katowicach wywołał znaczne zainteresowanie i zgromadził ponad 6 tysięcy widzów na boisku miejskiego komitetu. Zobaczyli oni grę, stojącą na wysokim poziomie, naprawdę piękną, zwłaszcza w pierwszej fazie meczu, w której Dąb dzielnie stawił czoło zawodowcom austrjackim. Punkt honorowy dla katowiczan padł z przytomnego strzału Mleczki. Zajmujące zawody prowadził wzorowo p. Laban z Siemianowic.

SIEMIANOWICE, 9.8. — Tel. wł. — Bawiła tutaj ligowa Wisła, która w towarzyskiem spotkaniu pokonała Iskrę 3:0

CHORZÓW, 9.8. — Tel. wł. — O wejście do ligi śląskiej odbyły się trzy mecze. W Bielszowicach Zgoda pokonała Policyjny KS 3:0 (1:0), zdobywając prowadzenie w tabeli. Mecz ten wywołał ogromne zainteresowanie, na boisku bielszowickiem bowiem znalazło się zgórą 2500 osób. W Szopienicach Harcerski KS pokonał nieznacznie Stadjon Chorzów 2:1 (2:0), a w Rydułtowach Naprzód uległ mistrzowi podokręgu bielskiego KS Kopalnia Brzeszcze 1:4 (1:2).

KRAKÓW, 9.8. — Tel. wł. — Z okazji 10-lecia K.S. Nadwiślan orzegrany został turniej klubów A-klasowych z udziałem 4 drużyn, który dał następujące wyniki:

Makabi — Nadwiślan 0:0, Korona — Wawel 1:0, Makabi — Korona 3:0, 4:0, gdyż przy stanie 1:0 dla Makabi wykluczony przez sędziego gracz Korony nie chciał opuścić boiska, Nadwiślan — Wawel 0:0, Wawel — Makabi 0:0, Nadwiślan — Korona 4:0.

Mecze były rozgrywane systemem 2 x 15 minut. Ostatni mecz zakończył się niesłychanym skandalem, gdyż drużyna Korony w ostatnich trzech minutach przestała formalnie grać i pozwoliła przeciwnikowi strzelić trzy bramki chcąc go w ten sposób wysunąć na pierwsze miejsce.

Wywołało to ogólne oburzenie, a organizatorzy, widząc co się dzieje zrzekli się pierwszej nagrody, przyznając ją Makabi która faktycznie turniej wygrała.

Zachowaniem się graczy Korony zajmą się odpowiednie władze.

NA POMORZU

odbyły się dwa mecze piłkarskie: Repr. Torunia przegrała z TKS 29 1:3, a repr. Grudziądza z PPW 0:6

MECZE FINAŁOWE O WEJŚCIE DO KL. A WOZPN rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki:

Fort Bema — CWS 2:1 (2:0). Zasłużone zwycięstwo Fortu Bema dla którego bramki strzelili: Lewocki obie, dla CWS: Jedliński. Sędzia p. Ankier.

Ordon — Zorza 5:3 (3:2). Bramki dla zwycięzców strzelili: Czarnecki 2, Lisicki, Gniadek, Siekierski. Sędzia p. Czekański.

POZNAŃ, 9.8. — Tel. wł. — W Poznaniu odbyła się w niedzielę oryginalna impreza pływacka, bieg sztafetowy o nagrodę PTP. Sztafeta prowadziła z Puszczykowa do Poznania, dystans wynosił 13.5 km.

Niespodziewanie zwyciężył zespół Unji uzyskując 38 punktów, w czasie 2:07:32, w składzie: Homan, Czajkowski, Kruczkowski, Piotrowski, Perz, Maleszyński, Maciej. Drugie miejsce zajęła sztafeta PTP w czasie 2:10:09, 3) Warta 2:15, 4) PTP II.

W zawodach pań na pływalni PTP w ogólnej punktacji zwyciężyła Unja 38 punktów, 2) PTP 30 punktów.

Drugie „ostrzeżenie"

dla wygórowanych ambicyj koszykarzy

BERLIN, 9.8. — Tel. wł. — Zespół koszykówki przegrał poraz drugi. Tym razem pokonała nas Japonja, jednak ani przebieg walki ani jej rezultat nie był tak przykry jak w spotkaniu z Włochami.

Kierownictwo drużyny zdecydowało się na eksperyment i rozbiło piątkę poznańską, wstawiając do składu przeciw Japonii krakowian Stocka, Kluczyńskiego i Filipkiewicza.

Japończycy z miejsca objęli prowadzenie i zaskoczyli nas szybkością, zwrotnością strzałów. Nie silili się oni zresztą na dalekie i efektowne bomby — strzelali tylko z bliska i „na pewniaka". Ich piłki dzięki fałszom wkręcały się formalnie do kosza. Specjalnie efektownie wypadł Maeda, inicjator wszelkich ataków i twórca najpiękniejszych kombinacyj.

Japończycy z miejsca uciekli o 6 pkt. a wkrótce powiększyli przewagę do punktów dziesięciu. Widać, że technicznie są oni drużyną zdecydowanie lepszą od nas, a ustępują tylko pod względem fizycznym.

Przewaga fizyczna wyszła na jaw po zmianie stron. Polacy mieli kilkanaście minut gry b. skutecznej i ładnej. Odbiło się to odrazu na rezultacie. O ile pierwsza połowa dała nam wynik 13:23 o tyle w drugiej prowadziliśmy jednym koszem do stanu 16:15 poczem przegraliśmy tę część gry nieznacznie 20:18. Do poprawienia wyniku przyczyniła się również szczęśliwa zmiana taktyki i częste bombardowanie wrogiego kosza.

Ogólny wynik spotkania 43:31 odpowiada przebiegowi walki. Najwięcej koszów strzelili dla nas Rożycki i Stock. Wśród żółtych oprócz Maedy wyróżnił się Matsui, pozatem całość b. równa i w grze niesłychanie ofiarna.

Głośnem „Banzaj" Japończycy pożegnali naszą drużynę, która w poniedziałek po raz ostatni próbować będzie szczęścia w olimpijskim turnieju.

W razie porażki ponownej zespół polski odpadnie ostatecznie.

BERLIN, 9.8. — Tel. wł. — Dziś wieczorem przeprowadzone zostało losowanie trzeciej rundy turnieju koszykówki. Polska otrzymała za przeciwnika Łotwę, z którą spotka się w poniedziałek popołudniu. Jest to los o tyle szczęśliwy, że Łotysze są nam doskonale znani ze spotkań międzypaństwowych i że po jutrzejszym wyniku będziemy mogli wreszcie zorientować się, czy nasza drużyna istotnie przechodzi spadek formy, czy też zespoły zagraniczne osiągnęły w czasie przygotowań olimpijskich wyższą klasę.

Łotysze pokonali, w pierwszem swem spotkaniu olimpijskiem silną drużynę Urugwaju 20:17, a w drugiej rundzie zostali zwyciężeni przez Kanadyjczyków. Drużyna polska wystąpi w składzie następującym: Różycki, Stock, Grzechowiak, Filipkiewicz, Łój, Pluciński i Kasprzak.

ĘKS znów mistrzem

Trzy mecze piłki wodnej

KRAKÓW, 9.8. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę gościły w Krakowie i Rabce dwie warszawskie drużyny piłki wodnej grając z Makabi o mistrzostwo Polski. Oba mecze zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem krakowian.

Makabi — AZS 3:0 (3:0). Mecz rozegrany w Krakowie rozpoczął się od wspaniałej sytuacji warszawiaków, którzy zaprzepaścili ją jednak, a Makabi zrewanżowała się natychmiast bramką ze strzału Soldingera.

Zdopingowani krakowiacy mieli do pauzy przewagę i ze strzałów Rittermana II uzyskali zwycięstwo. Po pauzie AZS był częściej przy piłce. Makabi gra jednak ambitnie i nie dopuszcza do zmiany wyniku. Sędzia, p. Rose, bardzo dobry.

Makabi — Legja (Warszawa) 4:1 (2:1). Mecz rozegrany w Rabce toczył się przy silnej przewadze Makabi. Legja dorównywała jedynie szybkością i siłą fizyczną. Bramki dla zwycięzców uzyskali Soldinger II, Fleischer i Ritterman II — dwie.

Cracovia — Giszowiec 3:2 (2:2). Rozegrany w Krakowie mecz piłki wodnej o wejście do ligi, zakończył się nieznacznem zwycięstwem gospodarzy.

Cracovia była do pauzy drużyną lepszą, po przerwie natomiast Ślązacy mięli więcej z gry, tembardziej, że byli szybsi od gospodarzy. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Szelest i 2 Kot I — dla Ślązaków: Szczepański i Kulawik. Sędzia p. Ritterman.

KATOWICE, 9.8. — Tel. wł. — Na Bugłowiźnie odbył się mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski pomiędzy stołeczną Legją a ĘKS-em. Katowiczanie zwyciężyli bez trudu 7:0, zdobywając definitywnie tytuł mistrza Polski w piłce wodnej.

Zobaczymy odrodzonego Tłoczyńskiego

na meczu Polska — Węgry

Mecz tenisowy Polska — Węgry rozegrany będzie w Warszawie na kortach Legji w nadchodzący czwartek, piątek i sobotę. Węgrzy przysyłają swój najlepszy skład z Szigettim, Gabrowitzem i Drjetomsym. Polacy grać będą w składzie Hebda, Tłoczyński i Tarłowski. Początek spotkań o g. 16. Mecz rozegrany będzie systemem Daviscupowym.

Będzie to ostatni trening naszych graczy przed wyjazdem do Baden-Baden na mistrzostwa Niemiec. Jedzie tam prócz trzech wymienionych graczy Jedrzejowska. Niemcy zaprosili początkowo tylko ją, oraz Hebdę i Tłoczyńskiego, na prośbę jednak komitetu organizacyjnego wpłynęło zaproszenie dla Tarłowskiego.

Po turnieju w Baden-Baden odbędą się w Bydgoszczy międzynarodowe mistrzostwa Polski, w których startować będą Niemcy z Henkleın, Denkerem i Kaeppel na czele, Austrjacy z Baworowskim i Grek Stalios. Na turnieju w Baden-Baden Jędrzejowska gra mixta z Tłoczyńskim, debla pań z Horn, a Tarłowski i Hebda grają debla panów. Tłoczyński otrzyma przydzielonego partnera.

Tarłowski przyjedzie do Warszawy już w poniedziałek i będzie trenował razem z pozostałymi graczami.

Curt Riess Steinam

Wszyscy są bardzo zmęczeni

PARYŻ, 2 sierpnia.

Tour de France się skończył.

Zaledwie godzinę temu przejechali kolarze ostatnie okrążenia na torze Parc de Princes. Są już po prysznicu, kąpieli i masażu, ubrali się już, rozdają setki autografów i piją spokojnie swój apperitif. Niebawem spoczną wreszcie we własnych łóżkach, przestaną myśleć o przekładniach i taktyce następnego dnia.

Będą szczęśliwi.

I my, reporterzy, będziemy szczęśliwi. To nie jest drobnostka jechać dookoła Francji nawet w samochodzie.

Marsz triumfalny

Ostatni etap pozostawia zawsze wrażenie specjalnie silne i wnikliwe, wrażenie, które powtarza się z roku na rok i tej siły nigdy nie traci.

Nie dzieje się tu nigdy nic wielkiego. Najczęściej nic się nie dzieje. Kolarze spacerują sobie całemi kilometrami a na brzegach szos stoją tysiące, setki tysięcy, miljony.

Jest to jednak etap, w którym publiczność szalejąca przez cały miesiąc wybucha po raz ostatni. To daje więc świadectwo zbliżenia, miłości mas dla Tour i dla wszystkich, którzy z Tourem jadą.

Setki tysięcy, miljony przez cały miesiąc bez tchu śledziły wyścig w dziennikach, w kinach, w radjo. Drżeli o swych faworytów, modlili się o uśmiech losu dla nich.

Razem z nimi wspinali się na Pireneje, razem z nimi pędzili na złamanie karku z przełęczy alpejskich.

Teraz po raz ostatni chcą ich zobaczyć, chcą się z nimi naprawdę spotkać, chcą ich uczcić w ostatnim marszu triumfalnym do Paryża. Zawodnicy jadą przez żywy szpaler miljonów. Wjeżdżają do Paryża czarnego od tłumów, które wiwatują które ich uwielbiają.

Są bardzo zmęczeni.

Entuzjaści rzucają się do nich; ale nie widzą, co się dzieje. Jak bolą ręce i nogi, jak nieznośne było pragnienie, jak przenikało ich ciała straszliwe zmęczenie.

Paryż! Nakoniec Paryż! Nie mogliby już przejechać ani jednego kilometra. Dojeżdżają tylko dlatego, że wmawiano im, że dojechać muszą.

Dalej ani jednego kilometra! Za żadne skarby świata.

Są bardzo, bardzo zmęczeni.

Zapomniani

Przyjeżdża ich zaledwie połowa. Pisano o nich wiele. Nie, nie o wszystkich. Tylko o tych, którzy „robili" bieg. Tylko o dziesięciu najlepszych. O wielkich wspinaczach i sprinterach, o odważnych lub szczęśliwych.

A przyjeżdża przecież do Paryża wielu, którzy wytrzymali Tour, o których nigdy nie mówiono. Jechali, ale jechali w cieniu. Przybyli zapóźno do celu, albo przyjeżdżali razem ze znakomitością. Nie było dla nich miejsca w gazetach, nie było dla nich klisz i fotografów. Zapomniano o nich, zanim ich odkryto.

Kto to był? Wytsarczy spojrzeć na klasyfikację ogólną od końca do czoła. Znajdziemy ich dosyć.

Czy nie są oni właściwie bohaterami Touru? Oni, którzy musieli dać więcej z siebie, niż wielkości, bo są od nich słabsi. Oni, którzy dali z siebie wszystko, choć wiedzieli, że nie padnie na nich światło reflektora. Powinni z niemi choćby teraz zrobić wywiad. Trzebaby im dać okazję do wyspowiadania się dlaczego w tym etapie nie byli na czele, jak prześladował ich pech na tamtym odcinku. Trzebaby im dać odczuć, że niema ważniejszej sprawy dla publiczności jak dowiedzieć się, co leży im na sercu, co myślą o zwycięstwach i porażkach swych kolegów.

Szedłem już do szatni tych maluczkich, ale przypomniałem sobie, że to jest niepotrzebne, bo tego nikt nie wydrukuje.

Wyczyny

To, czego chce dziennik i czytelnik, co oboje otrzymają, to krytyczne omówienie wyczynów.

Tour de France jest wyścigiem drużyn i dlatego najpierw trzeba pomówić o drużynach. Były tylko dwie: Belgowie i Francuzi. Włosi ze znanych powodów nie stanęli, Niemcy przyjechali, ale odegrali zaledwie rolę statystów.

Z dwu poważnych drużyn Belgowie byli lepsi o wiele klas. Przedewszystkiem dlatego że jechali lepiej drużynowo, po drugie dlatego, że mieli lepszych kolarzy.

Francuzi mieli pecha. Stracili swych najlepszych, ale i tak nigdy nie stworzyli zgranej drużyny. Prawie nigdy.

Bilans małych drużyn, których czyny powinno się często wyżej cenić niż czyny wielkich jest następujący: zawiedli zupełnie Jugosłowianie i Rumuni; Austrjacy, właściwie Maks Bulla i jego orszak, właśnie z powodu tej hierarchji, nie odegrali też roli.

Szwajcarzy, którzy zadebiutowali tak świetnie zwycięstwem Egliego, ograniczyli się potem do Amberga.

Hiszpanie bardzo przyjemnie rozczarowali i do końca odgrywali poważną rolę. Luksemburczycy i Holendrzy byli prawdziwą sensacją wyścigu. Jest to twierdzenie, którego trudno dowieść, ale obstajemy przytem że gdyby mieli równie silne liczebnie drużyny, jak Belgowie i Francja, Tour de France zamieniłby się na dwumecz — Luksemburg — Holandja.

Zawodnicy

Łatwiej jest krytykować, gdy rzucimy okiem na poszczególnych kolarzy. Wśród Belgów przerastali wszystkich o głowę Maes i Verwaecke. Ale ani jeden ani drugi, nawet zwycięzca Maes, nie dokonał takich czynów, jak ongiś Frantz.

U Hiszpanów wyróżnił się Berenderro i Ezquerra, specjalnie w górach. Wśród Luksemburczyków wysoką klasą byli bracia Clemens i Mersch.

Francuz Magne — to stara dobra klasa. Le Greves to najlepszy sprinter.

Wśród Szwajcarów pozostał w wyścigu tylko Amberg, trzej Holendrzy, którzy ukończyli wyścig byli znakomici — to bracia van Schendel i Middelkamp. Austrjak Bulla sam nie mógł nic zrobić, a w dodatku prześladował go pech.

Oto krótki bilans, który nasuwa następującą myśl: Kolarz poparty przez swoją drużynę ma łatwiejsze zadanie, niż kolarz poparty przez złą drużynę. Jeszcze łatwiejsze zadanie, niż kolarz, któremu nikt nie pomaga.

To też wyniki są względne. Bezwzględną ich wartość można w ramach wyścigu drużynowego obliczyć tylko w przybliżeniu. Nigdy dowieść.

Z tego punktu widzenia wyczyn Maesa jest o wiele mniej bohaterski, niż to wygląda na papierze. Zapewne, wygrał drugi etap pirenejski, we spaniałym stylu. Ale jako pupil najlepszej drużyny mógł sobie raz pozwolić na większy wydatek sił.

Magne, który dopiero pod koniec się wyróżnił i którego drużyna składała się z zazdrosnych primadon i statystów, musiał sam wszystko wymyślać i przeprowadzać. Nie twierdzimy że trzeba go postawić przed Maesem, ale Belg nie miał takiej przewagi, jak to wykazały obliczenia papierowe. A Holendrzy i Luksemburczycy byli o wiele lepsi, niż to wskazują ich wyniki.

Dosyć wyścigów drużynowych

Już ta pobieżna krytyka podkreśla to, o czem prasa francuska pisze już od dwóch tygodni: że formuła wyścigu drużynowego przeżyła się, że Tour musi być znowu pojedynkiem indywidualności.

Formuła drużyn narodowych skaziła wielki wyścig niesprawiedliwością. Zmusza ona do zabierania zamiast dwu, trzech klasowych kolarzy, — 10 statystów. Eliminuje zupełnie niemal niespodzianki.

Walka pierś w pierś najlepszych Belgów, Niemców, Hiszpanów, Włochów Francuzów, Luksemburczyków, Szwajcarów, Holendrów, walka ludzi, którzy są świetnymi kolarzami, a nie członkami drużyn, musiałaby być emocjonująca od startu do mety.

Wyścig, w którym decydowały własne siły, a nie kolegów miałby znacznie większą wartość sportową.

Tour de France się skończył. Ale daleko, na południu, leczy się człowiek, dla którego Tour nigdy się nie kończy. Jego twórca Henri Desgrange. Finisz w Paryżu był dlań od niepamiętnych lat sygnałem do początku następnego wyścigu.

Napewno już pracuje! Napewno pracuje dobrze. Jeśli chodzi o szczegóły, to możemy zdradzić tylko, że...

(dalszy ciąg za rok).

K. Gryżewski

U następcy Nurmiego

Rozmowa z Höckertem, triumfatorem 5 klm.

Aby się przedostać do szatni zawodników na stadjonie olimpijskim trzeba zmylić czujność przynajmniej z 15-stu kontrolerów i wyprowadzić w pole niejednego „Schupo". Udało się! Wchodzimy do olbrzymiego korytarza; po obu stronach są wejścia do szatni. Na drzwiach emblematy państwowe. Na prawo chorągiewka czerwono-biała i napis „Polen".

Pukamy. Chcemy zobaczyć jak wygląda człowiek, który pobił rekord „Kusego". Sądziliśmy, że Noji będzie leżał półprzytomny, że wyczerpie go zupełnie nadludzki wysiłek. Ale gdzie tam — pan Józef ma świetną minę! Czyni w tej chwili wrażenie człowieka, który wygrał wielki los na loterji. Można się łatwo domyślić, że bieg był dla niego kwestją życia i śmierci, że postawił wszystko na jedną kartę, że chciał za wszelką cenę zrehabilitować się za klęskę w 10 klm. Noji, który był przez kilka dni najzupełniej złamany niepowodzeniem, odżył w jednej chwili i nawet już próbuje żartować.

— Przed biegiem dostałem pocztówkę od nieznanej pensjonarki z Otwocka. Błagała mnie, żebym przed dzisiejszym biegiem zachował djetę i nic ciężkiego nie zjadł.... Otrzymałem również kartę od jakiegoś młodziutkiego chłopczyka z Żoliborza, który pisał, że jest moim wielbicielem i zaklina mnie, abym dał z siebie wszystko w biegu na 5.000 m.

— A jak układają się pańskie stosunki do biegaczy fińskich?

— Höckert i Lehtinen to są takie „chłopy przyjacielskie", bardzo ich polubiłem, — odpowiada w prostych słowach Noji.

Szukamy teraz zwycięzcy tego wspaniałego biegu Hoeckerta. Szwarcujemy się do szatni fińskiej. Höckert siedzi na ławce jak sfinks, pozuje jakiemuś artyście, który stara się uchwycić na papier jego rysy. Obok jakiś dziennikarz fiński wydobywa od swego rodaka wrażenie biegu. Przy Höckercie leży wianuszek laurowy i piękny złoty medal.

Höckert ma wygląd bardzo sympatyczny; inteligentne niebieskie oczy błyszczą radością zwycięstwa. Finn mówi płynnie po niemiecku. Dowiadujemy się wkrótce, że jest studentem i ma lat 26.

Czy Höckert jest spodkobiercą wielkiego Nurmiego? czy Nurmi pomógł mu do jego zwycięstwa olimpijskiego, takie myśli przychodzą do głowy.

— Pan napewno otrzymał wskazówki treningowe od Nurmiego?

Ledwo dostrzegalny uśmiech.

— Nigdy w życiu nie trenowałem pod okiem Nurmiego. Zawdzięczam raczej wiele Lehtinenowi, który jest ode mnie starszy o dwa lata i wraz ze mną trenował przed Olimpjadą.

— A kogo pan typował na zwycięzce dzisiejszego biegu?

— Byłem pewny, że pierwszy będzie Salminen.

— To pan nie przewidywał swego triumfu?

— Przed biegiem nie myślałem o zwycięstwie, ale kiedy po kilku okrążeniach poczułem się wspaniale, wówczas zrozumiałem, że nadszedł dla mnie najważniejszy dzień życia, że muszę wygrać! Porwała mnie myśl o zwycięstwie, z każdym kołem czułem się lepiej i nabierałem zapału do walki.

— A zatem pan dał z siebie wszystko?

— Mam wrażenie, że gdyby doszło do walki na finiszu mógłbym jeszcze poprawić czas o jakieś dwie sekundy.

— Czem pan tłomaczy porażkę swego faworyta Salminena?

— Okazało się, że jednak odczuł zbytnio wysiłek w biegu na 10 klm.

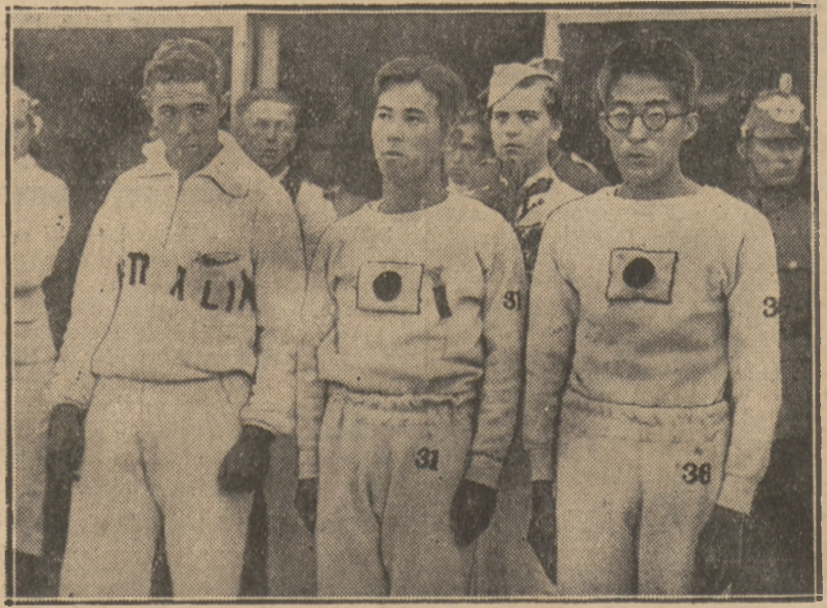
— Czy w Finlandji nie obawiano się Noji?

— Owszem, u nas w kraju od czasu Kusocińskiego wytworzył się pewien kult czy też obawa dla biegaczy polskich. Boimy się przedewszystkiem jakichś niespodzianek ze strony polskiej. I jeszcze jedno; nazwisko „Noi" jest łatwe do wymawiania, łatwo je pamiętać, wbija się w pamięć — już chociażby dlatego w Finlandji mówiło się dużo o Polaku i pamiętało się o nim.

— A taki Japończyk Murakoso nie może zagrozić fińskiej hegemonji

— Chyba nie. Nie ma on końcowej szybkości.

Sylwetka Höckerta została już uwieczniona na papierze. Złoty medal wędruje do kieszeni — nowy Nurmi opuszcza na zawsze szatnię olimpijską. Czy powróci do niej za cztery lata?...



EUROPA NIEMA NIC DO GADANIA...

jeżeli chodzi o trójskok... Medalami podzieliła się Japonja z Australją. Od lewej: Metcalfe (A.), Tojima i Harada (Jap.)



NASTĘPCA NURMIEGO — HOECKERT

zwyciężył w biegu na 5,000 mtr. utrzymuje tradycje swego wielkiego „profesora"

Kpt. Suchorzewski, który w strzelaniu do sylwetek zdobył 7-me miejsce, w pierwszych dwu serjach zdobył maksymalną ilość punktów. Noga powinęła mu się dopiero w trzeciej eliminacji (6 strzałów do sylwetek w ciągu 4 sekund), gdzie zamiast 6-ciu miał tylko pięć trafień. Ponieważ 6 razy trafiło pięciu zawodników, strzelcy ci zajęli automatycznie czołowe miejsca.

Przystąpiono wwczas do rozgrywki o 6-te miejsce. Tutaj Suchorzewski spisał się świetnie; był jednym z trzech zawodników, którzy trafili wszystkie sylwetki w błyskawicznie krótkim czasie 3-ch sekund. Niestety, przy ograniczeniu czasu do dwu sekund Suchorzewskiemu się nie powiodło; trafił tylko jeden raz, co ostatecznie zepchnęło go na 7-me miejsce.

Dodajmy odrazu, że nigdy jeszcze nie udało się nam na Igrzyskach Olimpijskich zająć w strzelaniu tak dobrej lokaty.



„KUSY" WINSZUJE

Nojemu pobicie rekordu na 5 km. Szkoda mu tylko, że nie przyniosło to Polsce żadnego medalu

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne organizuje w dniach 22 i 23 sierpnia w Warszawie PZLA. Zaproszeni mają być: Finowie, Japończycy i Niemcy.

Małe zmartwienie przeżyli nasi kierownicy ekspedycji, kiedy otrzymali zaproszenie na przyjęcie do ambasady. Pójść czy nie pójść. Bo w zaproszeniach „stało" wyraźnie, że trzeba się nabić we frak i założyć ordery. Jeszcze ordery jakośby się znalazły, ale fraki?... Fraki podczas wypadu sportowego?...

Nie było rady. Wojskowi poszli, cywile zostali w domu.

Mamy znów medal bronzowy!

Znakomity wynik kpt. Karasia w strzelaniu

Berlin, 8.8.

Strzelectwo polskie odniosło wielki sukces. Poraz pierwszy na Olimpjadzie zdobyliśmy medal. Jest to wprawdzie tylko medal brązowy ,ale i to dobre na początek.

Nasz reprezentant, kapitan Karaś znalazł się wśród elity najlepszych strzelców świata. Wyprzedził go jedynie fenomenalny Norweg Rogenberg, który uzyskał maksymalną ilość punktów: 300 na 300 możliwych. Węgier Berczeni, pokonał Polaka dopiero po rozgrywce.

Zawody odbyły się na wspaniałej strzelnicy w Wansse pod Berlinem. Strzelano z karabinku małokalibrowego na dystansie 50 metrów do 10 pierścieniowej tarczy. Każdy z zawodników musiał oddać po 10 strzałów z każdej pozycji: leżąc, stojąc i klęcząc. W zawodach wzięło udział 64 strzelców z 22 państw.

NIEWIARYGODNY WYNIK NORWEGA

Mistrz olimpijski, Willy Rogenberg, dokonał wyczynu wprost niewiarygodnego. Umieścił wszystkie swe strzały w czarnym polu i zdobył 300 punktów! Zużytkował na to przeszło dwie godziny czasu. Po każdym prawie strzale odpoczywał. Kładł się z zamkniętemi oczami, aby wypoczęły mu nerwy i wzrok. Jego wynik jest oczywiście nowym rekordem światowym.

Po 296 punktów (co odpowiada dawnemu rekordowi świata) uzyskało pięciu zawodników; kpt. Karaś (Polska), dr. Berczeni (Węgry), Hueta (Meksyk), Nello (Brazylja) i Mazoyer (Francja).

ROZGRYWKA O SREBRNY MEDAL

Rzegrała się teraz zacięta walka o srebrny medal właściwie tylko pomiędzy Berczenim, a kapitanem Karasiem. Po długich bojach wyszedł z niej jednak zwycięsko Węgier. Nasz reprezentant zajął pewne trzecie miejsce. Na czwartem uplasował się Francuz Mazoyer, na piątem Hueta, a na ostatniem Nello.

Pozostali polscy strzelcy, mjr. Wrzosek i plut. Palcha uzyskali po 289 punktów, co zapewni im lokatę w drugiej dziesiątce.

J. Erdman.



TAHUGI I YUSA

pływacy japońscy, zdobyli srebrny i bronzowy medal w biegu 100 mtr. st. dow.

Czarna symfonja

Berlin, siódmy dzień Igrzysk.

„Symphonie en noir" — czarna symfonją nazywa wielki paryski dziennik sportowy L'Auto sukcesy murzynów na Igrzyskach XI Olimpjady. Rzeczywiście pasmo zwycięstw było imponujące: jeszcze nie ochłonęliśmy z wrażenia fenomenalnych wyczynów Owensa w trzech rozmaitych konkurencjach, jeszcze mamy w oczach bajeczne skoki Johnsona i bezapelacyjny triumf Woodruffa na 800 metrów i świetny bieg Culliamsa na 400 mtr., jeszcze jesteśmy hypnotyzowani blaskiem nowych czarnych, albo bardzo ciemnych gwiazd. Rozmaitych Metcalfów, czy Robinsonów, bądź co bądź zdobywców srebrnych medali, wspomnimy tylko mimochodem.

*

Jedna tylko dziedzina lekkoatletyki zdaje się być na długi jeszcze czas tabu dla murzynów. Mamy na myśli rzuty. Wymagają one zbyt wiele pracy nad techniką i zbyt wiele cierpliwości, aby stały się łatwo dostępne dla czarnych. Rzuty są w tej chwili domeną Niemców. Taką przynajmniej opinję wydać wolno na podstawie wyników Igrzysk. Na cztery konkurencje wygrali oni trzy. Zawiódł tylko Schröder, w którego Niemcy najmocniej może wierzyli, o którego jednak klasie Europa zawsze powątpiewała.

Triumfy w kuli, oszczepie i młocie przypisać należy nietylko uzdolnieniu (tradycje Hirschfelda i Hofmeistera) i sumiennej pracy. Lwia część zasługi ciąży na jednym człowieku. Jest nim amerykański trener Hoke, specjalista od rzutów. Takiego trenera można Niemcom pozazdrościć.

H. Gilner.

GIMNAZJUM ZWOLNIONE OD ZAJĘĆ,

bo wychowawca zdobył medal.

Niemiec Stoeck, zwycięzca olimpijski w oszczepie, jest z zawodu wychowawcą szkolnym w szkole im. Goethego w Wilmesdorf. Z okazji tego zwycięstwa dyrektor wspomnianej szkoły zwolnił z zajęć całą młodzież swojej uczelni na jeden dzień. –

JAK WALCZĄ JAPOŃCZYCY

Tajima udzielił prasie wywiadu, w którym m. in. powiedział następujące, niezmiernie charakterystyczne dla japońskch stosunków sportowych, słowa:

W przeddzień trójskoku skaleczyłem się w nogę w czasie treningu i czułem się potem bardzo źle. W dodatku dowiedziałem się, że mój kolega Harada również uszkodził nogę i będzie miał kłopot ze startem. Przypomniałem sobie wtedy, że w przeddzień otrzymałem list z Tokio od mego przyjaciela Ody, który zwyciężył w trójskoku olimpijskim w Amsterdamie. Pisał mi on, że powinienem tak mądrze postępować, aby uniknąć kontuzji i że nie powinienem egoistycznie dążyć do owego rekordu, ale poprostu dać z siebie wszystko, aby zwyciężyć. Posłuchałem rady Ody. Mimo zupełnie zdrowej nogi, skakałem, jak mogłem najlepiej. Przykro mi jedynie że Oshima, który jest kierownikiem naszej drużyny i świetnym zawodnikiem, nie zdołał uzyskać lepszych wyników.

KŁOPOTY Z BŁAŻEJCZAKIEM

Jedynym przedstawicielem Niemiec, który w biegu płaskim na 400 mtr. wszedł do półfinału (w półfinale odpadł) był Błażejczak, niewątpliwie polskiego pochodzenia. Prasa niemiecka zawodnikowi temu poświęciła wiele uwagi i nie szczędziła mu pochwał, miała jednak ogromny kłopot z nazwiskiem, którego bodaj żadne pismo z oficjalnemi programami olimpijskiemi włącznie, nie wydrukowało należycie. Pisano: Blazejezak, Blazecjak i t. d



BRAMKARZ ANGIELSKI CHYBIŁ

a piłkę już ma na głowie Chińczyk. Niestety — i on zmarnuje okazję...



1 M. 06,4 SEK. — 100 M.

przepłynęła Holenderka Mastenbrock, czego tylko 3 mężczyzn dokona w Polsce. Na lewo stoi Niemka Arendt.



300 RAZY BEZ PUDŁA

strzelił Norweg Rogoberg z karabinu małokalibrowego. Oczywiście zdobył złoty medal. Polak Karaś miał 296 pkt.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI